

Nowa książka z BIBLIOTEKI KOTWICY



Wydawca: Cisi Pracownicy Krzyża, ul. Ks. Prałata L. Novarese 2, 67-200 Głogów tel. 076 833 32 97
fax 076 836 57 57 e-mail: cpk@lg.onet.pl www.cisi.pl www.kotwica.cisi.pl www.sodcvs.org

KOTWICA

www.cisi.pl

3(49)
maj/czerwiec
2010
ISSN 1642-6533

Pismo Wspólnoty Cichych Pracowników Krzyża poświęcone chorym i niepełnosprawnym



Sługa Boży Luigi Novarese

Kapłaństwo

Maryja



Obraz Jezusa Miłosiernego z Wilna, fot. Sebastian Kostka

Boże, coś Polskę przez tak liczne wieki
Otaczał blaskiem potęgi i chwały,
Coś ją osłaniał tarczą swej opieki
Od nieszczęść, które przygnębić ją miały.

Ty, któryś potem tknięty jej upadkiem
Wspierał walczących za najświętszą sprawę,
I chcąc świat cały mieć jej męstwa świadkiem
W nieszczęściach samych pomnażał jej sławę.

Boże Najświętszy, przez Chrystusa rany
Świeć wiekuiście nad braćmi zmarłymi.
Spojrzyj na lud Twój niewolą znękany,
Przyjmij ofiary z synów polskiej ziemi.

Jedno Twe słowo, wielki niebios Panie,
W chwili nas z prochów wskrzesić będzie zdolne.
A gdy zasłużym na Twe ukaranie,
Obróć nas w prochy, ale w prochy wolne!

**Przed Twe ołtarze zanosim błaganie
Ojczyznę wolną pobłogosław, Panie!**

Pieśń „Boże, coś Polskę”, zwrotki 1, 2, 7, 10. Katolicka pieśń patriotyczna, która po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1918 roku konkurowała z Mazurkiem Dąbrowskiego o uznanie za hymn państwowy. W 1862 roku w zaborze rosyjskim pieśń została zakazana. Już rok później towarzyszyła powstańcom i stąd nazwano ją „Marsylianką 1863 roku”. W drugiej połowie XIX wieku i na początku XX wieku hymn był znany i śpiewany w wielu językach, głównie jako pieśń religijna, a wśród narodów słowiańskich jako pieśń patriotyczna.



KOTWICA

Nr 3 (49)
maj/czerwiec 2010

Wydawca:
CISI PRACOWNICY KRZYŻA
ul. Ks. Prał. Luigi Novarese 2, 67-200 Głogów
tel. 76 833 32 97 tel./fax. 76 836 57 57
e-mail: cpk@lg.onet.pl; www.cisi.pl
www.kotwica.cisi.pl
www.sodcvs.org

Prenumerata:
Dowolna ofiara, którą można złożyć na konto:
BZWBK SA I/O Głogów
Nr konta: 66 1090 2079 0000 0005 4404 4515

Redaktor naczelny:
Ks. Janusz Małski SOdC

Redaktor wydawniczy:
Izabela Rutkowska

Zespół redakcyjny:
Mieczysław Guzewicz
S. Ewa Figura SOdC

Korekta:
Joanna Szałapska-Jaskuła

Współpraca przy obecnym numerze:
Don Luciano Ruga SOdC
Don Antonio Giorgini
Ks. BP Paweł Socha
O. Stanisław Celestyn Napiórkowski OFM
Ks. Grzegorz Cyran
Ks. Łukasz Marczak
Marta Wesołowska
S. Eulalia Jelonek SOdC
S. Angela Petitti SOdC
Andrzej Maciejewski
Jan Polański
Piotr Piechocki
Marcin Kopij
Adam Stelmach
Klaudia i Patryk, wolontariusze
Grażyna Trawicka
Izabela Sikora
Sebastian Kostka



Współpraca z czasopismem **L'Ancora - Rzym**
Nakład: 5000 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo do adiustacji
artykułów i listów, dokonywania skrótów
i zmiany tytułów. Materiałów niezamówionych
redakcja nie zwraca.

S P I S T R E Ś C I

3 Ks. Janusz Małski SOdC **DRODZY CZYTELNICY!**

PRZESŁANIE

4 Don Luciano Ruga SOdC **CUD ŻYCIA**
5 **SŁUGA BOŻY PRAŁ. LUIGI NOVARESE**

TRWAŁE PRZEWODNICTWO

6 Angela Petitti SOdC **DAR RADOŚCI**
8 Prał. Luigi Novarese **MODLITWY**
10 Don Antonio Giorgini **NAJDROŻSZY SYNU MÓJ, KAPŁANIE**

FUNDAMENTY

12 Ks. Grzegorz Cyran **PEDAGOGIA ŚWIĘTOŚCI WYNOŚZONEJ DO CHWAŁY OŁTARZY**
14 Jan Polański **Z DAWNA POLSKI TYŚ KRÓLOWĄ**
17 Marta Wesołowska **MATKO PRZEDZIWNĄ – MARYJA W LITERATURZE**

MY CVS

20 Piotr Piechocki **REKOLEKCJE CVS**
21 Grażyna Trawicka **KOLEJNY TURNUS**
21 Teresa Skuza **SPOTKANIE Z MATKĄ BOŻĄ GIETRZWAŁDZKĄ**
22 Klaudia i Patryk **MAJÓWKA U CICHYCH**
23 Beata Dyko **X MIĘDZYNARODOWE FORUM MŁODZIEŻY**

WIADOMOŚCI

24 Jadwiga Paliga **DNI GODNOŚCI**
25 **NARODOWY DZIEŃ POKUTY**
26 Cisi Pracownicy Krzyża **POTRZEBA NAM PRAWDY**
28 Cisi Pracownicy Krzyża **BENEDYKT XVI W FATIMIE**

PREZENTACJE

30 Izabela Rutkowska **SŁUDZY ŻYCIA**

POSTAĆ

32 Mieczysław Guzewicz **ŚW. JAN VIANNEY WZOREM DLA WSZYSTKICH**

DUCHOWOŚĆ

36 O. Stanisław Celestyn Napiórkowski OFM Conv. **ZASADA POMOCNICZOŚCI**
38 Ks. Bp Paweł Socha **KAPŁAŃSTWO NAZNACZONE KRZYŻEM**
42 Andrzej Maciejewski **MARYJNA LIGA KAPŁANÓW**
44 Ks. Łukasz Marczak **PRAGNIESZ ZBAWIENIA?**
48 **AKT ZAWIERZENIA I POŚWIĘCENIA KAPŁANÓW**

Drodzy Czytelnicy!

Cała wspólnota z radością przyjęła wiadomość, że w dniu 27 marca 2010 r. papież Benedykt XVI włączył specjalnym dekretem prał. Luigiego Novarese w poczet sług Bożych, uznając heroiczność jego cnót. W ten sposób zakończył się proces beatyfikacyjny i teraz badany jest cud za wstawiennictwem sługi Bożego, by mógł być on uroczystie ogłoszony błogosławionym. Dla całego dzieła, które prał. Novarese powołał do życia wraz z siostrą Miriam przed 60 laty,to uznanie heroiczności życia Założyciela, jak również uznanie heroiczności cnót jednego z pierwszych członków wspólnoty – Giunia Tinarelli – oraz otwarte procesy beatyfikacyjne czterech innych pionierów, jest potwierdzeniem charyzmatycznej misji, jaką mamy do spełnienia również dziś.

Papież Benedykt XVI, będąc w Fatimie, potwierdził ważność przesłania maryjnego, mówiąc, że proroctwo fatimskie jest wciąż aktualne. Tym bardziej jest to dla nas istotne, ponieważ duchowość nasza ma swoje korzenie w maryjnych miejscach objawień w Lourdes i w Fatimie. Jak podkreślił papież, dzieci w Fatimie uczą nas miłości trynitarnej oraz zadośćuczynienia za wszelkie zło, które zalewa świat. Dla ks. prał. L. Novarese zawsze było to wezwanie, by uaktywnić chorych, niepełnosprawnych do pracy w dziele zbawienia.

Wydarzenie pod Smoleńskiem, które wstrząsnęło nie tylko Polską, ale i stało się znakiem solidarności wielu narodów, nabrało dla nas wyjątkowego znaczenia. Cierpienie spowodowane utratą wielu wybitnych Polaków, wśród nich Głowy Państwa, przedstawicieli duchowieństwa, służb wojskowych, najważniejszych krajowych instytucji, ludzi zaangażowanych politycznie i społecznie, wpisujące się w Święto Bożego Miłosierdzia jest dla wierzących wezwaniem, by pokładali ufność w nieskończonej dobroci Boga. Ufamy, że dla wielu najbliższych Matka Miłosierdzia wyprosi ukojenie i pocieszenie.

W uroczystość Najświętszego Serca Pana Jezusa kończy się Rok Kapłański. Jednym z zadań Ochotników Cierpienia jest wspieranie posługi kapłanów modlitwą i ofiarą własnego cierpienia. Niech ta więź, pogłębiona tym szczególnym czasem, jeszcze bardziej uwrażliwia nas na odpowiedzialność za Kościół. Pamiętajmy o modlitwie za powołanych do Bożej służby, a także o nowe powołania, by nie zabrakło także Cichych Pracowników Krzyża.

Ks Janusz Malcki



CUD ŻYCIA

Jakąkolwiek by się robiło rzecz, ważne jest, żeby mieć na uwadze jej cel, ten prawdziwy. Nieraz bowiem cele wydają się być takie czy inne, a tak naprawdę nimi nie są, jak to widać później z wyników działania, zazwyczaj służącego osobistemu, egoistycznemu pożytkowi. Ze szczerego pragnienia jakiegoś celu pochodzi konkretny wybór środków i zachowań prowadzących do jego realizacji. CVS stara się ukierunkować własne działanie na autentyczne dobro osoby w całym wymiarze jej bytu, czego konsekwencją jest charakterystyczny sposób działania.

Gdy cel zbiega się z osobą, stajemy wobec wymogów uogólnionych. Nie chodzi, rzecz jasna, o przeświadczenie, iż można dać wszystkie niezbędne rzeczy, czy też zaspokoić wszystkie możliwe aspiracje. Ogół nie dotyczy tego, co zostaje wykonane, ale całości osoby, do której jest skierowane, ze wszystkimi jej elementami brany mi pod uwagę. W Ewangelii św. Marka (10,42) prosty gest ofiarowania kubka świeżej wody jest rozumiany w tym właśnie sensie. Wymóg całościowości, właściwy osobie, pozwala rozumieć, iż „ucznem” jest nie tylko ten, kto podaje kubek wody, ale i ten, kto go otrzymuje. Jest to szczególna tożsamość określająca osoby, stawiająca je zarówno w relacji do Jezusa Chrystusa jak i do Jego nauczania. Jest to zaproszenie do rozpoznania pełnej godności osoby w komunii z Synem Bożym, który stał się człowiekiem. Godność ta może wyrazić się zawsze, chociażby w prostym ofiarowaniu kubka świeżej wody i w przyjęciu tego gestu przez osobę, która będzie ją piła.



Ofiarowanie czegoś innym, z całym szacunkiem dla ich ludzkiej godności, wymaga patrzenia na siebie w taki sam sposób. W odpowiedzi na „potrzebę” można coś dać, tyle że osobie trzeba koniecznie ofiarować też samych siebie. Nie chodzi więc o wyrzeczenie się czegoś: własnego czasu, pieniędzy czy jedynie tego, co zbyteczne. Poprzez te konkretne rzeczy jest się wezwany do dania samych siebie, własnej osoby, jako jedynej godnej oferty. W taki sposób łatwiej jest zdjąć maskę z ukrytego egoizmu. Przyglądając się sobie z uwagą, można odkryć, czy robi się coś dla innych, czy, niestety, weszło się w zamknięty krąg ofiarodawców i jedynych odbiorców.

Pożytecznym elementem, typowym dla duchowości CVS, jest przyjmowanie osoby jako podmiotu aktywnego i odpowiedzialnego. Rozpoznanie możliwości, praw i obowiązków każdego człowieka wchodzi w zakres zainteresowań typu socjologicznego. Uznanie praw uniwersalnych człowieka, rozumiane jako ochrona i promocja, stanowi część bagażu ludzkości. Dla chrześcijanina oznacza to o wiele więcej. Chodzi o to, aby żyć jak „uczeń”, praktykując zdolność naprawdę uniwersalną. Godność nadana na chrzcie św. rzeczywiście stawia nas na drodze kroczenia śladami Chrystusa w komunii z Nim. Wszystkim daje zdolność do głoszenia, ewangelizacji, świadczenia, do aktywnej i odpowiedzialnej pracy w „winnicy” Pańskiej.

OGŁASZAMY Z WIELKĄ RADOŚCIĄ!

27 marca 2010 r. papież Benedykt XVI podpisał dekret stwierdzający heroiczność cnót Założyciela Cichych Pracowników Krzyża

prał. LUIGIEGO NOVARESE,
zmarłego 20 lipca 1984 roku.



Modlitwa o beatyfikację sługi Bożego prał. Luigiego Novarese

Ojcze Niebieski, który tak bardzo miłujesz kapłanów, że czynisz ich szafarzami tajemnic Bożych, dzięki Ci składamy za dary udzielone Twemu słudze Księdzu Luigiemu Novarese, założycielowi Cichych Pracowników Krzyża, któremu dałeś zrozumieć zbawczą moc cierpienia w apostolacie na rzecz chorych.

Prosimy Cię, aby również tutaj na ziemi został rozpoznany i czczony dla pociechy i ulgi wszystkich cierpiących. Dozwól nam za jego wstawiennictwem i przez miłość, jaką darzył Niepokalaną Dziewicę, abyśmy szli za jego świetlanym przykładem, miłując krzyż, służąc Kościołowi oraz starając się o ludzkie i chrześcijańskie uznanie dla cierpiących. Prosimy Cię także o udzielenie łaski..., której potrzebujemy.

DAR RADOŚCI

„Żyjemy w radości, ponieważ z Chrystusem czynimy wielkie dzieła”
Prał. Luigi Novarese

Jezus Chrystus nigdy nie ukazywał nam cierpienia jako oddzielnego problemu, ale zawsze jako sytuację złączoną z Jego zwycięstwem, czyli z Jego Zmartwychwstaniem. To wielkie nieporozumienie – mówić o cierpieniu bez stałego łączenia go z koncepcją radości zmartwychwstania, które zwycięża to cierpienie, ze zwycięstwem życia nad śmiercią i radosnymi owocami, które są nierozdzielnie połączone z drzewem Krzyża.

Jezus powiedział: „Aby radość Moja była w was i aby radość Moja była pełna”. Ale radość Jezusa jest radością nieskończoną, ona nie jest tak ograniczona jak nasza. Jezus chce, abyśmy służyąc Jemu, byli nieskończeniem radośni. Bóg nie chce zła. Nie stworzył nas do cierpienia. Bóg stworzył nas do działania i do szczęścia. Żadna sytuacja, jakkolwiek by była bolesna i dręcząca, nie może sprawić, że pozostaniemy zamknięci. Znośmy ją więc z cierpliwością, aż łaska, ta moc Ducha Świętego, zatryumfuje w nas w całej radosnej pełni.

„Wykonało się” (J 19, 30). Dokonał, uczynił już wszystko. Takie jest szóste słowo. Czy to uśmiech, czy grymas cierpienia? Dla mnie brzmi ono jak wyzwolenie, brzmi jak radość i satysfakcja. Została wypełniona wola Ojca. Wszystko zostało zrealizowane. Dzięki tej nowej perspektywie, która została dana w Chrystusie, radość została włączona w cierpienie. Ból, który w swej istocie jest negatywny

i destrukcyjny, w Chrystusie zyskuje konstruktywną moc zwycięstwa. Daje on radość, ponieważ mieści się w Bożym Miłosierdziu. Daje on radość, by umożliwić otwarcie się na nadprzyrodzone oblicze każdego stworzenia.

W sercach wszystkich ludzi istnieje potrzeba radości. Czy człowiek, zafascynowany światem, nie próbuje go zrozumieć, wziąć w posiadanie, tak by znaleźć w nim swoje dopełnienie i szczęście? Ale jak nie widzieć tego, że radość jest tu zawsze niedoskonała, krucha, niewystarczająca? Dziwnym paradoksem jest to, że pomimo doświadczania wszelkich pośrednich przyjemności twierdzimy jednak, iż szczęście doskonale nie istnieje. Społeczeństwo technologiczne może mnożyć okazje do doświadczania przyjemności, ale to utrudnia tylko podjęcie troski o radość. Ponieważ radość przychodzi z innej strony. Jest duchowa.

Potrzeba więc nam cierpliwiej edukacji, która uczyłaby nas od nowa smakować z prostotą różnorodne radości ludzkie, które Stwórca położył na naszej drodze: radość z egzystowania i życia; radość z czystej i świętej miłości; uspokajającą radość natury i ciszy; trudną radość z ciężkiej pracy; radość i satysfakcję z wykonanego obowiązku; przejrzystą radość z czystości, służby, przynależności; wymagającą radość z poświęcenia. Bardzo często Chrystus mówi o Królestwie Bożym, wychodząc z takich radości.

Ważne jest, by dobrze poznać tajemnicę niezwykłej radości, która zamieszkuje w Jezusie, a która jest Jemu właściwa. Jeśli bowiem

Jezus promieniuje takim pokojem, taką pewnością, takim weselem, taką dyspozycyjnością, to z powodu niewypowiedzianej miłości, z powodu tego, że wie, że jest kochany przez swego Ojca. Tak więc zarówno uczniowie, jak i wszyscy, którzy wierzą w Chrystusa, wezwani są do uczestniczenia w tej radości. Jezus chce, by mieli oni w sobie pełnię tej radości.

Nikt nie jest wyłączony z radości danej od Pana. Ta wielka radość ogłoszona przez Archanioła podczas nocy Bożego Narodzenia, jest naprawdę dla wszystkich ludów, zarówno dla Izraela, który oczekiwał na Zbawcę, jak i dla niezliczonej ilości ludów, które w ciągu wieków przyjęły to orędzie i wprowadziły w życie. Przede wszystkim orędzie to zostało ogłoszone dla Maryi Dziewicy. Jej Magnificat był śpiewem wysławiającym wszystkich pokornych. Te radosne misteria przypominają się nam zawsze, gdy odmawiamy różaniec, szczególnie zaś, gdy świętujemy wydarzenie, które stanowi centrum i kulminację historii: przyjdzie na ziemię Emmanuel, Boga z nami.

Życiorys Maryi wychodzi od tego podstawowego wątku: Ona rozważa w sobie najmniejsze znaki Boże, medytując nad nimi w swoim sercu. Nie ma takich cierpień, które zostałyby jej oszczędzone: Ona stoi u stóp krzyża, zjednoczona z ofiarą niewinnego Sługi, Ona, która jest matką wszystkich cierpień. Ale Ona jest także bezgranicznie otwarta na radość zmartwychwstania. Jest pierwszym zbawionym stworzeniem, nieporównywalnym do nikogo mieszkaniem Ducha Świętego, umiłowaną Córką Boga, a w Chrystusie Matką wszystkich. Ona jest doskonałym typem Kościoła ziemskiego i uwielbionego,

który nazywa Ją Matką naszej radości.

Wspólnoty chrześcijańskie powinny więc być miejscami optymistycznym, gdzie wszyscy członkowie będą potrafili rozróżniać pozytywne cechy osób i zdarzeń, nie tracąc przy tym poczucia realizmu. Wychowanie, prowadzące do takiego spojrzenia, nie stanowi tylko zadania psychologii. Ono jest także owocem Ducha Świętego. Duch ten, który w pełni mieszka w osobie Jezusa, który Go wypełniał podczas Jego ziemskiego życia, jest tak wrażliwy na radości życia codziennego, tak delikatny i tak przekonujący w nawracaniu grzeszników na drogę nowej młodości serca i ducha! To jest ten sam Duch, który i dzisiaj daje tak wielu chrześcijanom radość życia każdego dnia ich osobistego powołania, życia w pokoju i nadziei, że przezwyciężą swoje rozczarowania i cierpienia.

Czy może istnieć prawdziwe szczęście, które pomijałoby Boga? Doświadczenie pokazuje, że nie jest się szczęśliwym tylko z powodu satysfakcji z osiągnięć i wynalazków materialnych. W rzeczywistości ta jedyna radość, która wypełnia ludzkie serce, jest radością pochodzącą od Boga – potrzebujemy bowiem radości nieskończonej. Ani codzienne troski, ani życiowe trudności nie są w stanie zniszczyć tej radości, która rodzi się z przyjaźni z Bogiem.

Zaproszenie Jezusa, by wziąć własny krzyż i Go naśladować, może w pierwszym momencie wydawać się trudne i sprzeczne z tym, czego pragniemy, uśmiercające nasze pragnienia osobistej realizacji. Ale patrząc z bliska, możemy odkryć, że tak nie jest – świadectwo świętych pokazuje, że w Krzyżu Chrystusa, w miłości, która się ofiaruje aż do rezygnacji z posia-

dania siebie samego, znajduje się tak głęboki spokój, który jest źródłem hojnej ofiary za braci, szczególnie za biednych i potrzebujących. To daje radość także i nam samym.

Duch Pocieszyciel został dany Kościołowi jako nieogarnione źródło jego radości jako oblubienicy uwielbionego Chrystusa. Chrześcijanin wie, że Duch ten nie zostanie nigdy zniszczony w historii. Źródło nadziei objawione podczas Pięćdziesiątnicy nigdy się nie wyczerpie. Ukochani Bracia i Dzieci, taka jest radosna nadzieja, która wypływa z samego źródła Słowa Bożego. Po dwudziestu wiekach to źródło radości nie przestało tryskać w Kościele, a szczególnie nie przestało tryskać z serc jego świętych.

Duch Pięćdziesiątnicy posyła dzisiaj wielu uczniów Chrystusa na drogi modlitwy, aby przez pokorną i radosną służbę rozciągali Jego synowską chwałę na osoby z marginesu społeczeństwa. Radość nie może bowiem być oddzielona od uczestnictwa. W Bogu wszystko jest radością, ponieważ wszystko jest darem.

Osoby ze stowarzyszenia, które w momencie ofiarowania swojego ja, konsekracji i próby zaczynają lamentować, protestować i mówią, że nie są docenione, zrozumiane, cofają się. Zobacz więc – czy naprawdę objąłeś krzyż, czy może tylko byłeś marzycielem? Wędrujmy z wiarą, wędrujmy z nadzieją i wędrujmy w radości! Czy nie rozumiecie, że słowa „wykonało się” pochodzą z serca pełnego radości? Wszystko zostało zrealizowane. Naprzód więc, idźcie!

**Jak możemy mówić,
że pełnimy wolę Bożą,
skoro nie pełnimy jej w radości?**

MODLITWY prał. LUIGIEGO NOVARESE

„Duch Święty nie zstąpił tylko na nielicznych. Otrzymaliśmy go wszyscy – wraz z sakramentem chrztu świętego i bierzmowania... i dlatego też wszyscy możemy mieć swój wkład doświadczenia, wędrując razem i rozszerzając apostołat odpowiadający Jego wymaganiom. Wszystkim składam najserdeczniejsze życzenia i podziękowania, ponieważ wasza obecność mówi o miłości wobec Pana, o miłości wobec Niepokalanej, o miłości wobec braci. I ze względu na tę miłość Pan nasz i Niepokalana was błogosławią”.



DAWAĆ NADZIEJĘ

Kiedy życie otwierało się na miliony sposobów,
przede mną prezentował się tylko jeden,
bolesny kierunek i moje życie się zatrzymało.
Widziałem złość i prawdziwą udrękę,
widziałem życie bez celu,
widziałem, jak bezużyteczne było moje życie...
ale w Tobie znalazłem siłę.
Całe moje zadanie było tylko jedno:
dawać nadzieję temu, kto cierpi,
sprawiać, by odkrył wartość życia,
które nie ma już sensu.
Cierpienie ma niezgłębioną wartość,
modlitwą można zbawiać człowieka,
ale tylko w zjednoczeniu z Jezusem.
Taki będzie mój apostołat:
uświęcać każde cierpienie,
dawać nadzieję każdemu choremu,
aby wrócił do Niego.
Każde dziecko, które odkryje swoją misję w Kościele,
niech zanieśie to orędzie światu
wszędzie tam, gdzie będzie jakiś chory.
Przez tyle lat życia miłością dałeś mi tak wiele radości.
Dzieła rodziły się w pocie czoła – oddaję Ci je.
Dzisiaj Kościół czyni swoimi te idee, które mi dałeś.
Teraz wracam z Twoim Jezusem, zabierz mnie do Niego.
Nie jest ważne moje życie.
Jedynym, co się liczy, jest to, czego chcesz Ty.
Powierzam Ci moich braci, prowadź ich do Jezusa.



POMÓŻ MI, O MATKO

Pomóż mi, o Matko,
widzieć pośród ciemności mojej duszy,
spraw, niech moje patrzeć
nie ogranicza się do mnie samego.
Pochwyciło mnie cierpienie
i wydaje mi się, że moje życie się kończy,
ale Ty mówisz mi, że tak nie jest,
że istnieją jeszcze i dla mnie możliwości działania.
Jak to możliwe?
W moim sercu ciemność i samotność,
ponura oschłość łamie moje dni.
Rozchyl przede mną zasłony wiary
i spraw, bym zobaczył stąd inaczej ziemskie sprawy
i pod Twoim przewodnictwem mógł zrozumieć,
że nie wszystko jest takie, jak widzę.
Mówisz mi, że istnieją nowe horyzonty,
nowe możliwości, działania i podboje.
Obym mógł zrozumieć te rzeczywistości,
obym umiał odejść od siebie samego,
by zerwać ze swoją izolacją
i by z tego samotnego łóżka,
z mojego zamkniętego kręgu życia
dawać siebie wszystkim.

SPRAW, BYM UWIERZYŁ

Spraw, bym uwierzył, o Panie,
w budującą siłę cierpienia.
Abym w złu, które mnie blokuje,
nie widział tylko przeszkody
dla mojej doskonałości.
Spraw, bym zrozumiał,
że każdy rodzaj cierpienia
może zamienić się w dobrą monetę.
Potrzebuję poszerzać moje horyzonty,
by zrozumieć, że życie
nie jest tylko takie, jakim je widzę.
Chcę czuć się przydatny dla społeczeństwa,
być kimś, na którym wszyscy mogliby się oprzeć.
Chcę utożsamić się z Tobą, o Panie,
aby coraz bardziej odkrywać
rozległość moich horyzontów.

NAJDROŻSZY SYNU MÓJ, KAPŁANIE!

Oczekuję Cię z wielką tęsknotą, ponieważ to właśnie Ciebie Jezus mi zapowiedział, gdy rzekł: „Niewiasto, oto syn Twój!”.

To prawda, że w tym miejscu postanowiłam wtedy objawić się nie tyle kapłanom, co mojej umiłowanej Bernadecie. Ale wybrałam moją Maleńką właśnie po to, by swoje przesłanie przekazać przede wszystkim Wam, kapłanom, co widać po słowach: „Powiedz to kapłanom... powiedz to kapłanom!”. Tylko prosta dziewczynka, niezdolna do kłamstwa, mogła przekonać proboszcza z Lourdes o prawdziwości objawień i głębokiej nadzwyczajności Mojego przesłania, bo i właśnie ksiądz z Lourdes mógł zostać przekonany tylko dzięki sile Bernadetty, z jaką broniła ona prawdy przed złem nieprzyjaciół religii i dzięki jej otwarciu na autorytet Kościoła, który decydował o budowie kościoła i o formie pielgrzymiej religijności. Bo to właśnie Wy, kapłani, jesteście pierwszymi, do których należy celebrowanie Eucharystii i to Wy macie moc rozgrzeszać. Woda, która za moim poleceniem wytrysnęła z Groty, nie byłaby w stanie ugasić pragnienia pielgrzymich serc, gdyby nie została przekazywana przez Wasze ręce i Wasze kapłańskie serca.

Mam nadzieję, że wiesz, mój Synu, że nie interesuje mnie tylko Twój kapłański urząd, który sprawia, że przy Grocie gromadzą się wierni z całego świata, ale przede wszystkim Twoja osoba, Twoje serce, Twoje duchowe życie, Twoje pragnienia świętości, Twoja wierność...

Gdy mój Jezus powierzył mi pod krzyżem Jana, mojego pierwszego duchowego syna – tak bardzo głęboko zranionego, pozbawionego nadziei, którego życie nagle zostało zrujnowane, bo zaprzepaszczone

zostały wszystkie oczekiwania, jakie miał względem Jezusa – jednocześnie powierzył mi rolę tej, która otworzy przed nim nowe horyzonty nadziei i wiary. Dokonał tego wszystkiego później sam, gdy zmartwychwstał, siłą Ducha Świętego. Jezus wiedział, że to się w Nim dokona. Wiedział o tym już w momencie, gdy mówił Mi: „Oto syn twój!”, a jednak powierzył mi Jana. I Ja nigdy go nie zostawię samego w godzinie trwogi.

50 lat temu przybył do Groty jeden z moich ukochanych synów, który doświadczał wielkiego cierpienia fizycznego i moralnego – mój wierny sługa Ksiądz Luigi Novarese. Przyjechał zatroskany o swoich współbraci, złamanych różnymi niepowodzeniami, chorobami, cierpiących z powodu biedy i wielu nieoczekiwanych wydarzeń, sfrustrowanych swoim kapłańskim losem, zniechęconych przez swoich przełożonych i przez swoich parafian. Wtedy Ja zaproponowałam mu, by przyprowadził ich do Mnie, do Groty, by oni przenieśli na mnie każdy swój ból i pozwolili Mi towarzyszyć sobie, by nie bali się swoich trudności, ponieważ tu będą mogli wypowiedzieć wszystkie uczucia swojego serca, które tak potrzebuje doświadczyć mocy Bożego Miłosierdzia. Tu będą mogli odświeżyć swoje kapłańskie siły, na nowo spojrzeć na swoją misję.

Czy krzyż, na którym zostało złożone ich życie, sprawia, że nie zasługują oni na pociechę? Właśnie z tego powodu tu, u Moich stóp, będą mogli lepiej odkrywać nadzwyczajne bogactwo swojego powołania, którym jest całkowite poświęcenie swojego życia, a którego największą wartością jest nieskończone uczestnictwo w ofierze Mojego Bos-

kiego Syna i w Moim matczynym bólu. To przesłanie Mój wierny kapłan, Luigi Novarese, przeżył osobście i przekazał milionom cierpiącym, świeckim i kapłanom, którzy znaleźli w Sercu Jezusa i w Moim Niepokalanym Sercu radość życia, radość nadziei oraz radość swojej pracy.

Chcę jeszcze powiedzieć słowo do Ciebie, który właśnie kłęczysz w Grocie, jak moja mała Bernadetta: „Nie obiecuję ci, że znajdziesz szczęście na tym świecie, ale na innym!” (czwarte objawienie, 18 lutego 1858). Tak jak Bernadetta – czy to w Lourdes, czy to w klasztorze w Nevers – łącz się zawsze z Moją matczyną obecnością i żyj w jasności serca.

Mój drogi Synu, Kapłanie! Chciałabym Ci jeszcze powiedzieć, tak jak mówiłam to Bernadecie, ks. Luigiemu Novarese czy innym „Siewcom nadziei” – o dary Ducha Świętego trzeba nieustannie dbać i trzeba je przekazywać, tak jak to robił mój uprzywilejowany syn Jan poprzez swoje pisma. On chyba wyraził najgłębiej prawdę o mojej bliskiej obecności.

Wszystkie te sprawy wytłumaczę Ci lepiej, gdy będę miała okazję mówić wprost do Twego serca, tu, w Grocie. Czekam na Ciebie. Kocham Cię i błogosławię Cię.

Twoja duchowa Mama



PEDAGOGIA ŚWIĘTOŚCI WYNOŠZONEJ DO CHWAŁY OŁTARZY



Jezus zachęca swych naśladowców: „bądźcie więc i wy doskonali, jak doskonały jest wasz Ojciec niebieski” (Mt 5, 48). Powszechne powołanie do świętości przypomniał w ostatnim czasie także Sobór Watykański II: „W rozmaitych rodzajach życia i powinnościach jedną świętość uprawiają wszyscy, którymi kieruje Duch Boży, a posłuszni głosowi Ojca i czcząc Boga Ojca w duchu i w prawdzie, podążają za Chrystusem ubogim, pokornym i dźwigającym krzyż, aby zasłużyć na uczestnictwo w Jego chwale. Każdy stosownie do własnych darów i zadań winien bez

ociągania kroczyć drogą wiary żywej, która wzbudza nadzieję i działa przez miłość” (KK 41).

Bardziej, niż dziecięca piosenka o tym, że „taki mały, taki duży może świętym być”, wydaje się dziś przekonywać porzekadło, iż „nie święci garnki lepią”. Dość radykalnie oddziela ono niebo od ziemi i to, co wzniosłe od tego, co wyniosłe. Przechowujemy w pamięci katechizmowe stwierdzenia, że wśród rzeczy ostatecznych człowieka niebo jest najlepszym finałem, a nasza ojczyzna jest w niebie, lecz niekoniecznie pociąga nas świętość. Myłona nader często z satyryczną świętoszkowatością czy nobliwą świętobliwością, świętość wydaje się dziś odstraszać świąteczną pobożnością, nabożnym zwyczajem czy zbożnym celem. Nawet jeśli nie mamy nic przeciwko temu, by pójść do nieba, i skoro już nie można inaczej – być tam świętymi, to jednak nie chcemy żyć już tu, na ziemi, jak święci z obrazka. Nie chcemy być im podobni, bo wydają się nazbyt inni i przede wszystkim nie z tego świata.

Kościół zaś nie przestaje wynosić do chwały ołtarzy wybranych wiernych z przekonaniem, iż są to najpewniejsze drogowskazy i najlepsze wzory chrześcijańskiej pedagogii świętości. Opiera się ona zasadniczo na prostej ewangelicznej zasadzie: „aby ludzie widzieli”. Wpatrując się w przykłady świętych, zostajemy pociągnięci świętością. Kiedy ludzie dostrzegają dobre czyny dobrego życia, jak sól i światło chrześcijańskiej wiary, chwałą Boga dobroczyńców. Oglądanie miłości świadczonej drugiemu na wzór Jezusa sprawia, że inni poznają, iż jesteśmy Jego uczniami. Wzajemna miłość wierzących, która czyni z nich jedną rodzinę dzieci Boga, budzi w świecie wiarę, że Ojciec posłał mu w Synu Zbawiciela.

Świętość podąża śladem świadków Chrystusa we wspólnocie wiary. Drogą świętości jest sam Jezus, światło i życie świętych wynoszonych do chwały ołtarzy. Orszak świętych Kościoła towarzyszy Barankowi dokądkolwiek się uda. Bóg powołuje wybranych

ludzi do pierwotnej świętości i, jak poznajemy w liturgii, pozwala im na oczach świadków kosztować darów, jakich wszystkim nam udzieli w przyszłym świecie. Kościół zaś rozpoznaje te dary i z wdzięcznością oczyma wiary się im przygląda. Są one zarazem obietnicą i zachętą, i chociaż nie zawsze, nie wszędzie i nie dla wszystkich bywają tu na ziemi jednakowo osiągalne, kierują ku niebu, gdzie wszystko się spełni.

Przełomu we współczesnej pedagogii świętości dokonał Jan Paweł II. Powrócił odważnie i zdecydowanie do pierwotnej miłości Kościoła, który jako matka stara się przykładowo prowadzić każde dziecko drogą świętości licznych i dostępnych wzorów. Są to święci żyjący przede wszystkim niezbyt daleko i całkiem niedawno. Papież rozpoczął na nowo poszukiwanie świętości w tym, co niedalekie, nasze, normalne, zwyczajne, codzienne, pospolite w każdym zakątku świata, w każdej kulturze, na każdym etapie życia i w każdym godziwym zaangażowaniu. Odtąd na obrazkach zaczęli pojawiać się licznie nowi święci. Wielu z nich ludzie ciągle jeszcze dobrze pamiętają. Na Eucharystii sprawowanej ku chwale zbawionych nierzadko zasiadają ich krewni, bliscy i przyjaciele. Świętość dzieci, młodzieży, małżonków czy żyjących samotnie, z nową mocą okazała się przez to powszechna i atrakcyjna, a przede wszystkim dostępna i możliwa.

Świętości trzeba się uczyć przez naśladowanie. Należy więc ją umiejętnie rozpoznać po czei, jaka się wobec niej rodzi. Cześć ta wykracza poza pamięć wspomnień i nostalgiczną tęsknotę. Kościół poleca zazwyczaj odczekać przynajmniej pięć lat od dnia śmierci osoby, która umarła w opinii świętości. Łatwiej wówczas dostrzec, czy zainteresowanie, jakie budziła i budzi, ma głębsze niż tylko czysto ludzkie motywy. Zasadniczo nie należy jednak czekać dłużej niż lat trzydzieści. Nie mogą bowiem przeminąć pokolenia, które ją znały, aby pamięć o świętości życia nie obrosła w legendę, a historii życia nie pomyłono z eposem mitycznych bohaterów. Kryterium poszukiwań stanowi tu wiarygodność dawanego o świętości świadectwa. Kościół wzywa więc naocznych świadków świętego życia, by pod przysięgą poświadczili:

na ile to, co widzieli i słyszeli, czego doznali i co przeżyli budziło i umacniało ich wiarę w Chrystusa, od którego pochodzi wszelkie dobro i każde zwycięstwo nad złem.

Przekonaniu o świętości towarzyszy prywatny kult oraz skuteczne wstawiennictwo przed Bogiem. Wtedy to wierny, który ma opinię świętego, otrzymuje tytuł Sługi Bożego i rozpoczyna się proces, mający udowodnić prawość osoby i wzorcową prawowierność jej chrześcijańskiego życia. Powoływany jest specjalny trybunał, który studiuje koleje życia, pisma oraz wydarzenia, by orzec o heroicznosci cnót Sługi Bożego. Nie tyle są tu więc istotne przede wszystkim cudowne znaki i nadprzyrodzone dary, jakie na świętość wskazują, ile to, co człowiek zdołał przy Bożej pomocy uczynić o własnych siłach. Na ile współpracował z łaską Boga i jakie przyniósł owoce. Czy kochał Boga najbardziej jak mógł i czy pragnął kochać ludzi więcej, niż potrafił. Heroiczność oznacza więc miarę większą niż zwyczajna, ta z konieczności i przyzwyczajenia albo z obowiązku czy zasady. Celem jest większa chwała Boża oraz moralna czystość wsparta pragnieniem, by raczej sobie odmówić pomocy niż innym i raczej umrzeć niż zgrzeszyć. Skoro więc Bóg był ważniejszy niż on, święty przekroczył granicę tego, co musiał i powinien, co było konieczne i pożyteczne, sięgając po to, co szlachetne i ofiarne bez miary, wówczas Kościół, zgodnie z obietnicą Jezusa, oczekuje, że tak głoszoną przez sługę Bożego Ewangelię, Zbawiciel potwierdzi znakami i cudami. Po rozpoznaniu cudu Bożej interwencji wynosi świętego do chwały ołtarzy i w publicznych aktach kultu składa Bogu za niego dziękczynienie oraz prosi go o wstawiennictwo przed Bogiem w potrzebach Kościoła i świata.

Skuteczna świętość nie wskazuje szlaku chłodnej perfekcji, lecz świeci ciepłym światłem i solą wiary nadaje smak ludzkiej wędrówce. Jest ona drogowskazem do życiowego spełnienia i daje poczucie szczęścia. Kto dąży do świętości drogą wynoszonych na ołtarze świętych, czuje się z dnia na dzień coraz bardziej sobą i ofiarnie wypala się do końca: „Świętymi bądźcie, bo Ja jestem Święty” (Kpł 19, 2).

Z DAWNA POLSKI TYŚ KRÓLOWĄ

Cześć oddawana Najświętszej Maryi Pannie jest cechą tak rdzennie katolicką, że nie ma na ziemi narodu katolickiego, który by nie czcił i nie kochał Maryi: „Odtąd błogosławioną zwać Mnie będą wszystkie narody”. Wśród wszystkich jednak narodów katolickich żaden chyba naród nie kochał i nie kocha Maryi tak potężnie jak naród Polski. On nazwał ją swoją Królową – Królową Korony Polskiej. To nazwanie – wydarzenie miało miejsce 1 kwietnia 1656 roku w katedrze Lwowskiej. Wówczas to król Jan Kazimierz przed obrazem Matki Boskiej Łaskawej, w czasie Mszy Świętej odprawionej przez nuncjusza apostolskiego, po przyjęciu Komunii Świętej odczytał słowa ślubowania, obierając Maryję Patronką i Królową swoich państw. Po raz pierwszy w dziejach Maryja w sposób oficjalny obrana



Rokitno, fot. Adam Stelmach

została przez głowę państwa i wszystkie stany na Królową i opiekunkę.

Maryja z dawna Polski jest Królową, sama wybiera czas i miejsce, by objawić swą obecność, przyjść z pomocą ludziom, dać łaskę przemiany życia. Najczęściej wybiera takie narzędzia łaski, jak: obrazy, figury a niekiedy inne znaki, jak chociażby objawienia. Poprzez wybrane narzędzia okazuje, że chce być w danym miejscu czczona. Jednak najbardziej powszechnym i skutecznym narzędziem, poprzez które Maryja przemawiała i przemawia do całego narodu są Jej wizerunki. Na ziemi Matka Najświętsza wybiera sobie miejsca, gdzie Jej wstawiennictwo jest bardziej widoczne, a obecność bardziej wyczuwalna, gdzie brama Bożych łask i błogosławieństw jest szerzej otwarta niż gdzie indziej. Tymi miejscami są sanktuaria maryjne. Świadomość, że do danego sanktuarium kroczyły całe pokolenia przodków, że to miejsce „namodliły” wieki, prowadzi nas do głębszego zrozumienia, że żadne sanktuarium nie jest ani lepsze ani gorsze - tylko mniej lub więcej znane. Ale cześć i hołd, jakie ludzie wierzący składają Maryi, są podobnie serdeczne i gorące. Sanktuaria maryjne są to miejsca, gdzie na pewno odbywa się serdeczny dialog człowieka z Matką Chrystusa. Najtrafniej określił te miejsca sługa Boży Prymas Tysiąclecia Stefan kardynał Wyszyński: „Jakże jesteśmy szczęśliwi, że właśnie Polska ma tyle ośrodków głębokiej rzetelnej czci Maryi. Patrząc na sanktuaria maryjne jak gdyby na wielkie Betlejem, jak na olbrzymie kołyski rozstawione po całym kraju gdzie rodzi się Chrystus dla Polski drugiego tysiąclecia. Widzę rzesze zmierzające w pielgrzymim szlaku do sanktuariów maryjnych”. Natomiast wielki czciciel Maryi, sługa Boży Jan Paweł II, powiedział: „Sanktuaria maryjne są niejako domem Matki, wyznaczają etapy postępu i odpoczynku na długiej drodze prowadzącej do Chrystusa, są prawdziwymi wieczernikami, gdzie wszyscy wierni mogą pograć się w żarliwej modlitwie z Maryją”.



Niepokalanów, fot. Sebastian Kostka

Żaden w świecie naród nie posiada tylu miejsc cudami słynących, jak nasza Polska. Tych miejsc trudno nawet się doliczyć. Badacze cudownych miejsc już w 1902 roku naliczyli ich 1112. Natomiast ks. Alojzy Fridrych, jezuita w 1911 roku wspomina o 417 takich miejscach. Obecnie Polska posiada ponad 150 wizerunków koronowanych na mocy dekretu Stolicy Apostolskiej. Z tej liczby 55 wizerunków było koronowanych do czasu II wojny. Oprócz tego można ustalić na podstawie danych zaczerpniętych z kurii poszczególnych diecezji, że w Polsce znajduje się ponad 300 wizerunków łaskami słynących, lecz niekoronowanych jeszcze. Jakże są te polskie sanktuaria maryjne? Bardzo różne, ta różnorodność sprawia, że Maryję nazywamy Matką o tysiącu twarzach, ale o jednym sercu. Czyciele Matki Bożej na przestrzeni wieków nazywali Ją różnie, najczęściej: M.B.

Pocieszenia, Bolesna, Miłosierna, Niepokalana, Różańcowa, Nieustającej Pomocy, a ponadto Zwycięska, Królowa Mazowska, Królowa Podhala, Smętna Dobrodziejka, Gwiazda Morza, a nawet M.B. Świętojańska od wykupu niewolników.

Przez ponad dwa tysiące już lat czciciele Matki Bożej, oglądając Jej wizerunki, próbują odpowiedzieć sobie na pytanie, jak wyglądała Niepokalanie Poczęta. W odpowiedzi piszą książki, tworzą poezję, rzeźbią figury, malują obrazy. We wszystkich muzeach świata możemy podziwiać prawdziwe arcydzieła sztuki, które chcą nam pokazać, jak wyglądała Matka Najświętsza. My nie musimy zazdrościć Francji czy Portugalii, że u nich objawiła się Matka Boża. Nie musimy zwiedzać wszystkich muzeów, bo nie dla wszystkich jest to możliwe, ale w naszych polskich sanktuariach maryjnych możemy zobaczyć, jak nam się objawia Matka Najświętsza. Należy zaznaczyć, że nie wszystkie sanktuaria są związane z objawieniami, jak chociażby nasze narodowe sanktuarium na Jasnej Górze w Częstochowie. Do tego największego polskiego sanktuarium związanego szczególnie z historią narodu oraz wielowiekową tradycją pobożności, co roku w licznych pielgrzymkach przybywa ok. 4 mln. Pątników, pomimo że nie zanotowano dotychczas żadnych objawień. Najstarsze sanktuarium w Polsce znajduje się w Górze Klasztornej (diecezja bydgoska). Tam króluje Górecka Pani – Matka Pocieszenia. Według tradycji Matka Boża objawiła się pasterzowi na dębie w 1079 roku. Wizerunek łaskami słynący został koronowany w 1965 roku przez kard. Stefana Wyszyńskiego. Spośród licznych w Polsce sanktuariów maryjnych jest jedno, w którym miały miejsca objawienia Maryjne w 1877 roku. To Gietrzwałd. Te objawienia, jako jedyne w Polsce, zostały uznane oficjalnie przez Kościół i są wymieniane spośród 10 uznanych na świecie, obok Lourdes i Fatimy.

Osobliwością w Polsce są sanktuaria M.B. Bolesnej. Można tu wymienić jedno z ciekawszych, które znajduje się w bazylice franciszkańskiej w Krakowie. W bocznej kaplicy kościoła znajduje się czczony od wieków obraz M.B. Bolesnej Zwanej, od licznych łask tu otrzymywanych, Smętną Dobrodziejką Krakowa. Z obrazem tym łączy się tradycja ułaskawienia przez Smętną Dobrodziejkę skazanych na

śmierć złoczyńców. Udzielanie amnestii odbywało się na mocy przywileju przyznanego przez królów polskich Bractwu Męki Pańskiej. W wielki czwartek więźniowie spowiadali się, przyjmowali Komunię Świętą, potem prowadzono ich do kaplicy Matki Bożej Bolesnej, następnie do kaplicy Męki Pańskiej, gdzie po nabożeństwie skazańcy odzyskiwali wolność. Obraz Smętnej Dobrodziejki jest udekorowany koroną papieską, wzorowaną na andegaweńskiej koronie św. Jadwigi Królowej.

Drugim osobliwym sanktuarium maryjnym może być Góra Św. Anny (diecezja opolska) nazywana „Perłą Śląska”, ponieważ patronuje tej ziemi od wieków Święta Anna Samotrzecia. Niezwykła figura o wielkiej wartości artystycznej przedstawiona jest jako rzeźba w drewnie bukowym, z której wyłaniają się trzy postacie: św. Anna trzymająca na prawej ręce swego wnuka Jezusa, a na lewej ręce Niepokalane Poczęcie - Córkę Maryję. Toteż pielgrzymi, oddając cześć św. Annie, jednocześnie zwracają się do Jej Najświętszej Córki i Boskiego Wnuka. Tę niezwykłą figurę łaskami słynącą koronował w 1983 roku Ojciec św. Jan Paweł II.

Inne osobliwe sanktuarium maryjne to Gidle w diecezji częstochowskiej. Jest to chyba najmniejsza figura łaskami słynąca wyrzeźbiona w kamieniu w Polsce, a może i na świecie, bo ma zaledwie 9 cm wysokości. Figura ta w 1516 roku została wydobyta z pola przy orce przez miejscowego rolnika. Figurkę, po wielu kolejach losu, ostatecznie w 1656 roku, umieszczono w bocznym ołtarzu kościoła dominikańskiego. Miejsce to, słynące cudami, odwiedzali królowie polscy, m.in. Jan Kazimierz. Charakterystyczną cechą tego sanktuarium jest piękna uroczystość zwana kąpiólką, która odbywa się tylko raz w roku, gromadząc wielką rzeszę czcicieli Maryi od uzdrowienia chorych. W tym dniu figurka ta jest wyjmowana z ołtarza, następnie zanurzana jest w winie mszalnym, które zostaje przelane do małych ampułek i ofiarowywane pielgrzymom jako moc uzdrawiająca w chorobach.

Zagłębiając się w specyfikę polskich sanktuariów, nie sposób nie wspomnieć o sanktuariach Matki Bożej Brzemiennej, które znajdują się: w Matemblewie na przedmieściach Gdańska oraz w Wąbrzeźnie (diecezja toruńska). Do tych sanktuariów szczególnie

pielgrzymują matki spodziewające się potomstwa oraz ci wszyscy, którym zależy na obronie życia nienarodzonych.

Wymienione niektóre dzieje tak licznych sanktuariów to nie tylko „złota legenda” polskiej pobożności, przesyczonej pierwiastkami i atmosferą maryjnego kultu, ale to równocześnie wstrząsająca księga łask, cudownych uzdrowień i nawróceń, to potężne Magnificat wyśpiewane wierzącymi wargami polskiego ludu ku czci Królowej Niebios. Polski lud katolicki związał swe losy z Maryją. Świadczą o tym wszystkie sanktuaria maryjne w naszym kraju, świątynie i kaplice poświęcone Jej czci, obrazy i statuy, ołtarze, pieśni, modlitwy, akty ofiarowania, wszystko, w czym mogła się wyrazić szlachetność polskiej duszy i szczerą miłość względem swej Niebieskiej Matki.

Bogurodzico Dziewico! Bogiem sławiona Maryjo! Królowo świata i Pani nasza! Matko Boża Częstochowska! Kodeńska! Piekarska! Kalwaryjska! Świętogórska! Z Białym Orłem na piersiach! Jakimkolwiek wezwaniem będziemy Ciebie czcili i na jakimkolwiek miejscu będziemy Cię wysławiali – zawsze i wszędzie jesteś naszą Matką. I dlatego prosimy Cię dzisiaj – pozostań z nami na zawsze wśród naszych rodzin, wśród naszych dzieci i młodzieży, w pracy i cierpieniu, i chmurnych dziejach naszych i Kościoła. A my, Twoje dzieci, klęcząc przed tronem Twej chwały, ślubujemy Tobie i Twemu Synowi, że nie ustaniemy w pracy nad sobą, aż się ziści w naszym życiu katolickim prośba Modlitwy Pańskiej: Święć się imię Twoje! Przyjdź Królestwo Twoje.

Wybrana Bibliografia: *Z dawna Polski Tyś Królową - Przewodnik po Sanktuariach Maryjnych*, Szymanów 1984 oraz 1999; *Miejsca Święte Rzeczypospolitej*, red. A. Jackowski; *Biblioteka Kaznodziejska*, Miesięcznik Homiletyczny nr. 3 i 4, 1976; *Mały Słownik Maryjny*, Warszawa 1987; materiały informacyjne wydane w sanktuariach maryjnych.

MATKO PRZEDZIWNNA!

– Maryja w literaturze



rys. Izabela Sikora

Literatura prezentuje czytelnikowi bogaty wachlarz postaci, ich zachowań i kreowanych wzorców. Osoba Najświętszej Maryi Panny także należy do tego spektrum. Już od pierwszych wieków ojcowie Kościoła, teolodzy (np. Orygenes, św. Augustyn, św. Tomasz z Akwinu) opiewali chwałę Maryi. Okazuje się, że tematyka maryjna znajduje swoje miejsce nie tylko w literaturze religijnej i nie tylko w pierwszych wiekach naszej ery, ale również uobecnia się w literaturze nowożytnej i współczesnej. Warto jednak przyjrzeć się utworom, które powstały najwcześniej, ponieważ są one uznawane za pewnego rodzaju symbole i często stanowią punkt odwołania się dla artystów późniejszych wieków.

Chociaż na kartach *Biblii* postać Matki Bożej nie pojawia się wiele razy, to jednak Pismo Święte podkreśla jej obecność w przełomowych momentach życia Jezusa. Maryja jest przy swoim Synu podczas narodzin i w momencie konania na krzyżu, tak więc na początku i na końcu przebywania Jezusa na ziemi. *Biblia* ukazuje Matkę Bożą jako kobietę wybraną przez Boga, cieszącą się niepowtarzalnymi

cnotami. Scena, w której umierający Jezus powiedział o Maryi do umiłowanego ucznia: „Oto matka twoja”, stała się symbolem zjednoczenia wszystkich ludzi z Niewiastą. Ogólnie rzecz ujmując, w *Biblii* zawarte są dwa oblicza Maryi: radosnej kobiety i bolejącej matki. Radość wynika ze zwiastowania, smutek i ból – z utraty jedyne Syna. Obrazy te utrwaliły się w tradycji i doczekały się licznych nawiązań.

W polskiej kulturze chętnie odwoływano się do motywu Maryi jako pośredniczki między Bogiem i ludźmi. Wydarzenia historyczne umacniały w Polakach przekonanie, że Matka Boża jest opiekunką ludzkości, a naród polski jest Jej szczególnie bliski. To Maryi przypisuje się ocalenie Polski przed potopem szwedzkim. W 1656 roku król Jan Kazimierz oddał hołd Matce Boskiej, dziękował za okazaną pomoc i powierzał dalsze losy Polaków. Akt ten odnowił trzy wieki później prymas Polski kardynał Stefan Wyszyński. Przeświadczenie, że za wstawiennictwem Matki Bożej Bóg udziela duszom łask, przyczyniło się do powstania tak licznych zbiorów modlitw i nabożeństw ku Jej czci.

Jedną z takich modlitw jest *Bogurodzica*, do której, niczym podtytuł, przylgnęło hasło „najstarsza polska pieśń religijna”. Głównym zamierzeniem pieśni jest prośba o pomoc w osiągnięciu przychylności Boga. Matce Bożej

powierzone zostają losy Ojczyzny i dobro narodu. Poprzez archaiczne już formy „Bogiem sławiena”, „zwolena” Maryja określona jest jako uwielbiana, wychwalana przez Boga i wybrana przez Niego. W utworze widoczne jest również odwołanie do niepokalanego poczęcia Maryi oraz nawiązanie do motywu *deesis* – ludzie modlą się za pośrednictwem Najświętszej Panny do Jezusa i do Boga Ojca. Wierni dostrzegają dobroć Niewiasty i Jej łaskawość, dlatego mają nadzieję, że skierowane do Niej prośby zostaną wysłuchane.

W średniowieczu powstały także dzieła ukazujące Maryję jako cierpiącą, patrzącą na umierającego Jezusa. Przykładem mogą być popularne *Żale Matki Bożej pod krzyżem*, a także *Stabat Mater Dolorosa*. Autorem drugiego wiersza jest prawdopodobnie Jacopone da Todi, włoski poeta i franciszkanin, twórca licznych pieśni religijnych. Wymienione utwory ukazują człowieczeństwo Maryi, ból człowieka na widok umierającego dziecka. Wiersze wywołują w czytelniku współczucie i chęć ulżenia Matce. Jednakże pocieszenie i nadzieję przynosi świadomość, że Syn Boży ostatecznie zmartwychwstaje i pokonuje śmierć, a Maryja, wzięta do nieba, już nigdy nie traci Jezusa.

W renesansie i późniejszych wiekach Matce Bożej również poświęca się wiele uwagi. Nie sposób opisać wszystkich artystów,

ale warto wymienić takie nazwiska, jak: Erazm z Rotterdamu, św. Franciszek Salezy, Bossuet, Corneille, Jan od Krzyża. W dobie romantyzmu utwory o tematyce maryjnej pisali m.in. Goethe, Chateaubriand, Hugo.

Wydarzenia powstania listopadowego przyczyniły się do powstania utworu J. Słowackiego pt. *Hymn*. Jest on nawiązaniem do *Bogurodzicy* i po raz kolejny sytuuje Marię Pannę jako pośredniczkę ludzi u Boga. Zwrot do Maryi kierowany jest w trudnym momencie historycznym dla Polski – ojczyzna traci niepodległość. Podmiot liryczny nie traci nadziei na odzyskanie suwerenności i prosi Matkę, aby z walki o niepodległość uczyniła ofiarę i zaniósła ją przed Boskie oblicze.

Niewielu wie, że Cyprian Kamil Norwid to nie tylko uzdolniony poeta, mistrz słowa, ale także teolog, którego często cytował sam Jan Paweł II. W jednym z wierszy Norwid tworzy parafrazę Litanii Loretańskiej, stanowiącej akt uwielbienia Maryi. W utworze poety zachowany jest schemat litanii, jednak zwroty do Matki Boskiej są rozbudowane do kilku wersów – stają się miejscem, w którym Norwid łączy refleksję teologiczną z poetyckimi środkami wyrazu. W treści obecne są nazwy utrwalone już w słynnej litanii, są jednak nazwy przekształcone lub zupełnie nowatorskie, np. „latorośl ze złotem promienia”, „Przedziwna

Matka, Przedziwna trzy razy”, „Nabożeństwa Dziwnego Naczytnie”. W licznych nazwach również zawierają się rozważania teologiczne. Norwid zwraca uwagę, że Matka Boża jest pełna łaski, to znaczy wybrana przez Boga, mająca także swój udział w zbawieniu świata, gdyż urodziła Zbawiciela. Dając życie Synowi Bożemu, połączyła wymiar ludzki z boskim. Maryja jest także opiekunką ludzi, a poprzez wniebowzięcie dostępuje większej mocy w sprawowaniu opieki obejmującej cały wszechświat. Matka Zbawiciela to wzór postępowania, która żyjąc bez grzechu, pokazuje, jak poprzez miłość zbliżyć się do Boga.

Matka Boża jest obiektem chwały nie tylko poetów, ale też świętych. Święta Faustyna Kowalska w swym *Dzienniczku* pisze o jeszcze jednej formie pomocy Maryi – Maria Panna wyprowadza dusze z czyśćca. Dusze te nazywają Maryję Gwiazdą Morza, gdyż przynosi Ona ulgę w cierpieniu, ochłódę palącego się z tęsknoty za Bogiem serca. Siostra Faustyna zwraca uwagę, że Maryja powinna dostępować większej czci od ludzi, dlatego sama stara się jak najlepiej wychwalać swą Matkę. Zakonnica często stawia sobie Niepokalaną za wzór posłuszeństwa woli Bożej i zawierzenia Bogu swojego życia.

Trudne doświadczenia II wojny światowej przyczyniły się do wzrostu zainteresowania tematyką maryjną. K. K. Baczyński w wier-

szu *Modlitwa do Bogarodzicy* zwraca się do Maryi jako Orędowniczki i prosi, by zachowała ludzi od utraty człowieczeństwa. Okres wojny bywa nazywany czasem odwróconego dekalogu, dlatego Maryja powinna stać na straży przykazań Bożych. Podmiot liryczny prosi, aby Matka Boża nauczyła ludzi żyć w czasie wojny, ale też godnie umierać. Ludzie z kolei powinni uczyć się od Niepokalanej pokory. Ona, która jako matka musiała pogodzić się z poświęceniem się Jezusa dla ludzkości, stała się przykładem dla matek, których dzieci ginęły podczas walki.

Zwrot do Niewiasty jest wyrażany w różnej formie. Ksiądz J. Twardowski czyni to za pośrednictwem listu. W utworze *List do Matki Boskiej* opowiada Jej o pięknie Polski, o wielu drobnostkach, które chce ofiarować Paninie z nieba. Utwór jest pełen uwielbienia wobec Matki. Podmiot liryczny jest pewien, że Maryja istnieje, ponieważ czuje Jej obecność, a czasami zdaje mu się słyszeć Jej szept. Poezja księdza Twardowskiego często przywołuje postać Maryi Panny, zwraca uwagę na to, że Matka Jezusa jest bliska każdemu człowiekowi, a jednocześnie jest pełna niedoścignionych cnót. Poeta wielokrotnie wyraża swój zachwyt nad pięknem, nad delikatnością, dobrocią i miłością, jaką Ją cechuje.

Jest jeszcze wiele utworów literackich poświęconych tematyce maryjnej. Niektórych twórców Maryja zaintrygowała jako kobieta szczególnie umiłowana przez Boga, doświadczająca zwiastowania, innych z kolei jako matka boleściwa – patrząca na śmierć swojego Syna. Jeszcze innych Maryja zaciekała jako opiekunka ludzkości, powierniczka ludzkich serc, spraw codziennych i niecodziennych – losów Ojczyzny. Wszystkie te oblicza mają swoje źródło w cechach Maryi. Niewiasta ukazana jest jako wzór, a jej cechy są przedmiotem pochwał. Wielu twórców z uwielbieniem pisze o pokorze, cichości i miłości, jaką posiada Matka Boża. Są to także cnoty, za którymi człowiek tęskni, o których mówi z ogromnym szacunkiem. Można powiedzieć, że tematyka maryjna ma charakter uniwersalny, ponieważ przejawia się we wszystkich formach literackich.

Motywy maryjne obecne są nie tylko w literaturze, ale także w sztuce: rzeźbie, filmie, teatrze, muzyce. Omawiana tematyka jest częścią twórczości artystów różnych epok i różnych kontynentów. Być może XXI wiek przyniesie nowe formy dzieł ku czci Maryi, a do takich można zaliczyć chociażby piosenki hiphopowe o tematyce religijnej, zyskujące coraz szersze grono słuchaczy.

REKOLEKCJE CVS



W czasie gdy cały świat pogrążył się w żałobie po tragedii polskiego samolotu, gdy setki tysięcy osób zmierzało, by towarzyszyć w ostatniej drodze ofiarom z 10 kwietnia, wielu członków Centrum Ochotników Cierpienia postanowiło zapytać Boga, gdzie jest światło tego krzyża, jaka jest droga Apostolatu na te apokaliptyczne czasy. Nikt nie pisał scenariuszy, nikt nie był w stanie przewidzieć tego, co będzie, ale Wszyscy byli pewni jednego: „Duch wieje, kędy chce”.

Rekolekcje, które odbyły się w głogowskim domu w dniach 18-20 kwietnia, zjednoczyły ponad 100 osób z Bydgoszczy, Wrocławia, Gniezna, Głogowa i diecezji zielonogórsko-gorzowskiej. Tym razem uczestnicy Apostolatu Zbawczego Cierpienia zostali poddani próbie

Ognia-Ducha Świętego. Zaproszenie wypływające z materiałów formacyjnych, by pomagać nie tyle na miarę własnych pomysłów, ale na miarę rzeczywistych potrzeb, stało się nie lada wyzwaniem. Ks. Paweł Gredka – teolog duchowości, prostym językiem starał się pokazać, jak dzięki darom Ducha Świętego, które otrzymujemy w sakramencie bierzmowania, możemy żyć pełnią życia, nie puentując tego, co ważne słowami „idę na ryby”. Nauki rekolekcyjne w sposób dla wielu nowy i zaskakujący rozwijały treści z książeczek formacyjnych i odpowiadały na pytania, z którymi członkowie Apostolatu mogą się spotkać w swoich diecezjach. Radość, miłość, poczucie spełnienia i pokoju serca to uczucia, które można było wyczytać z twarzy osób różnych stanów, zawodów, w różnym wieku i stanie zdrowia.

„Bardzo długo obwiniałam się, że nie potrafię rzucić palenia papierosów. Bardzo mi to ciążyło, tym bardziej, że nie miałam nigdy za dużo pieniędzy, a konieczność wydania kilkuset złotych na papierosy osłabiała mój budżet domowy. Mimo sakramentu pojednania czułam, że jestem w jakimś kręgu bez wyjścia, moje myślenie o Bogu było bardzo surowe i wzbudzało lęk. Te rekolekcje uświadomiły mi, że Boża miłość kieruje się innymi zasadami niż ludzkie i tak naprawdę niewiele od nas zależy. To zaś, na co mamy wpływ, może być radosne i na miarę naszych sił”. Wspomina Elżbieta z Bydgoszczy, zapytana o wrażenia z rekolekcji.

Niektórzy byli w Głogowie po raz pierwszy, inni po raz następnym, wszyscy razem w jedynie sobie wiadomy sposób integrowali się i dzielili się swoimi świadectwami – radościami i smutkami. Były osoby, które choć mają ogromne doświadczenie w animowaniu dzieł Ks. L. Novarese, to jednak rozważanie treści rekolekcji skłoniło je do swojego „rachunku sumienia”, przemyśleń i postanowień. „Dzięki uczestnictwu w rekolekcjach nauczyłem się przebaczać ludziom, którzy mnie w życiu mocno skrzywdzili” – dzielił się Damian. Oprócz nauk rekolekcyjnych nie brakło również wspólnych spotkań przy kawie, oglądanych na dużym ekranie wydarzeń z uroczystości żałobnych, a także chwil ciszy w grocie solnej dla tych, którzy dopiero poznają klimat Domu „Uzdrowienie Chorych”. Na zakończenie rekolekcji na ręce s. Ewy reprezentującej Wspólnotę Cichych Pracowników Krzyża, kilkanaście osób z Bydgoszczy i Wrocławia złożyło przyrzeczenie wstąpienia do „Ochotników Cierpienia”. W niedzielne popołudnie wszyscy rozjechali się do swoich miejsc, gdzie czeka na nich „wielkie żniwo”.

KOLEJNY TURNUS

Dobiega końca turnus, który trwał od 24 kwietnia do 8 maja. I znowu żal wyjeżdżać, pomimo że tęskno nam za rodziną, że niepełnosprawni i ich opiekunowie muszą pokonać trasę ok. 500 km po to, aby jak co roku przeżyć wspaniałe chwile w domu „Uzdrowienie Chorych” w Głogowie. Przyjeżdżamy z archidiecezji gdańskiej, a przecież w odległości znacznie bliższej jest mnóstwo ośrodków rehabilitacyjnych oferujących swoje usługi. No właśnie, ale to są tylko „usługi” rehabilitacyjne. W tym domu znajdujemy znacznie więcej niż tylko rehabilitację, aczkolwiek na bardzo wysokim poziomie. Kto tu jeszcze nie był, nie zrozumie. Tu otoczeni jesteśmy niesamowitą opieką ks. Janusza, sióstr. Przekłada się to na wzajemne stosunki między kuracjuszami, zawiązują się przyjaźnie, tworzy się



jedna wielka rodzina. Czas modlitwy, czas rekolekcji tu powodzących to chwile zagłębienia się w siebie, poznania właściwej drogi. Wyjeżdżamy, mając „naładowane akumulatory” do następnego razu.

Teresa Skuza, Przewodnicząca Centrum Ochotników Cierpienia Archidiecezji Warmińskiej

SPOTKANIE Z MATKĄ BOŻĄ GIETRZWAŁDZKĄ

8 maja 2010 roku już po raz ósmy nasza grupa CVS Archidiecezji Warmińskiej uczestniczyła w pielgrzymce niepełnosprawnych do Sanktuarium Maryjnego w Gietrzwałdzie. Całość zorganizował Warmińsko Mazurski Sejmik Osób Niepełnosprawnych. Na spotkanie przybyło około półtora tysiąca pielgrzymów z całego województwa. Nie zabrakło również przedstawicieli władz samorządowych: Juliana Osieckiego, przewodniczącego Sejmiku Województwa Warmińsko-Mazurskiego oraz Piotra Grzymowicza, Prezydenta Olsztyna. Jak zawsze z pielgrzymami przybył arcybiskup senior ks. Edmund Piszcz. Wszystkich nas serdecznie powitał proboszcz gietrzwałdzkiej parafii pod wezwaniem Narodzenia Najświętszej Marii Panny – ks. Józef Stramek CRL. Zwracając się do chorych i niepełnosprawnych, wyraził radość z tego, że jest nas za każdym razem coraz więcej, bo przecież to właśnie przed cudownym Obrazem Matki Bożej możemy prosić o łaski potrzebne dla siebie i naszych bliskich. Po przywitaniu ksiądz arcybiskup wraz z księdzem proboszczem poprowadzili procesję różańcową z Bazyliki do Źródełka. Po niej była przerwa na kawę i herbatkę, w samo południe zaś została odprawiona uroczysta Msza Święta pod przewodnictwem ks. abpa Edmunda Piszcz. Niepełnosprawni podczas procesji z darami nieśli wykonane przez siebie prace i wiązanki kwiatów. My, czyli członkowie CVS, również aktywnie braliśmy udział w Liturgii Słowa. Całość uświetniał, grając i śpiewając,

zespół *Ton Lira* z koła Polskiego Związku Niewidomych w Braniewie. W późniejszej części artystycznej spotkania zaprezentowały się także inne grupy muzyczne niepełnosprawnych zarówno z Braniewa, jak i z Olsztyna. Dzięki Ochotniczej Straży Pożarnej „POMOC MALTAŃSKA” z Klebarka Wielkiego członkowie CVS mogli dojechać na pielgrzymkę zorganizowaną przez nich transportem. Za to wyrażamy im serdeczne Bóg zapłać! Podczas całego spotkania panowała atmosfera pokoju i radowania się sobą. Z nadzieją czekamy na przyszłoroczne świętowanie u Matki Bożej Gietrzwałdzkiej.



MAJÓWKA U CICHYCH

„W jaki sposób serce mam Twe poruszyć
Nie słowa lecz czyny są dowodem miłości
Wielka miłość kluczem do duchowej wolności”

Czy jeszcze pamiętasz, że zostałeś stworzony do radości? Niby banalne pytanie, zaledwie osiem wyrazów, posiada jednak magiczny sens, bo przypomina nam, w jakim celu żyjemy. I nie ma znaczenia, czy jesteśmy zdrowi czy dalecy od doskonałości – niepełnosprawni. Często myśląc o ludziach niepełnosprawnych, nasuwają nam się szybkie skojarzenia, mylne stereotypy. Widzimy ich jako ludzi zamkniętych w czterech ścianach królestwa



żału i smutku, jako tych, którzy już dawno zapomnieli, co to znaczy Życie, kochać, radować się. Wychodząc naprzeciw potrzebom osób niepełnosprawnych, Cisi Pracownicy Krzyża działają aktywnie na rzecz tych osób, pomagają im zaakceptować siebie, uwierzyć, że są jeszcze potrzebni, a przede wszystkim pomagają im odnaleźć sens cierpienia. Tak jak niegdyś powiedział Seneka Młodszy – *Per aspera ad astra* – „Przez trudy do gwiazd”.

Kolejny dowód miłości Cisi dali nam 1 maja, organizując integracyjne spotkanie pt. „Majówka u Cichych”, które odbyło się na placu przy głogowskiej Kolegiacie. Całość rozpoczęła Msza św., w której czynny udział brały osoby niepełnosprawne. Po części modlitewnej wszyscy zgromadzeni: goście aktualnego turnusu rehabilitacyjnego, parafianie oraz przybyli na tę okazję mieszkańcy Głogowa, wspólnie biesiadowali i bawili się przy muzyce.

Przygotowano także loterię fantową, każdy mógł wygrać atrakcyjne nagrody ufundowane przez Powiatowe Centrum Pomocy Rodzinie w Głogowie oraz bilety do groty solnej w Domu „Uzdrowienie Chorych”. Złączeni w takiej wspólnotcie wszyscy wyśmienicie się bawili i czerpali z przepięknej majowej pogody.

Takie spotkania integracyjne mają na celu: zapobieganie zamykaniu się na życie społeczne, zmniejszanie skutków samotności, likwidowanie barier ograniczających sprawność komunikację z osobami zdrowymi, dawanie poczucia bycia razem, sprawiania, że wzrośnie poczucie własnej wartości, umożliwianie wzajemnego wsparcia, uwalnianie społeczne osób zdrowych.

„Bądźmy świadkami miłości”! Pragnę zachęcić wszystkich, by spróbowali otworzyć się na drugiego człowieka, dać mu część siebie, dać świadectwo miłości, bo pamiętajmy, że tylko życie poświęcone innym jest warte przeżycia.



X MIĘDZYNARODOWE FORUM MŁODZIEŻY



W dniach 24-28 marca 2010 we Włoszech, w mieście Rocca di Papa odbyło się X Międzynarodowe Forum Młodzieży na temat: „*Nauczyć się kochać*”. Uczestniczyli w nich delegaci z 92 państw i 33 stowarzyszeń z całego świata. Centrum Ochootników Cierpienia reprezentowali: Ilaria Barigazzi z CVS Reggio Emilia i Giada Dimauro z CVS z Aosta (Włochy), Jhon Deviz Castillo Valencia i Miguel Antonio Gaviria Lonzano z CVS z Bonawentury (Kolumbia). Podczas 5 dni Forum uczestnicy pogłębiali prawdę, że Miłość, która jest darem od Boga, w dzisiejszym świecie jest często dewaluowana przez społeczeństwo, w którym panuje absolutny indywidualizm. Dar, który otrzymujemy, może się ujawnić w małżeństwie, na drodze wzajemnego poświęcenia, a także poprzez seksualność, która może się stać znakiem czystości serca i duszy. Życie, poprzez miłość, może stać się powołaniem,

bogatsze o znaczenie, które może dać tylko prawdziwy Dar Miłości.

Poprzez liczne świadectwa młodych ludzi a także młodych małżonków i osób konsekrowanych z całego świata, uczestnicy szukali drogi, która doprowadziłaby ich do odkrycia prawdziwego sensu daru Miłości. Młodzież, otoczona entuzjazmem Kościoła powszechnego a także wzajemną nadzieją, odkryła, że ich własne marzenia to nie utopia, ale to możliwość konstruowania własnego życia, dzień po dniu z Bogiem. Ukoronowaniem tych dni była Eucharystia na Placu Świętego Piotra, z papieżem Benedyktem XVI. W Niedzielę Palmową młodzi ludzie ofiarowali Bogu to doświadczenie wspólnej pracy i przyszłe owoce, prosząc Go o błogosławieństwo w dalszej pracy w swoich parafiach i Centrach Ochootników Cierpienia.

DNI GODNOŚCI OSÓB Z NIEPEŁNOSPRAWNOŚCIĄ INTELEKTUALNĄ

Polskie Stowarzyszenie na Rzecz Osób z Upośledzeniem Umysłowym Koło w Głogowie uruchomiło Warsztaty Terapii Zajęciowej „Arka” w 1995 r., a organizatorem Dni Godności jest od 1999 r. Z zajęć terapeutycznych, rehabilitacyjnych, integracyjnych oraz aktywizacji zawodowej w Arce korzysta 55 dorosłych osób niepełnosprawnych intelektualnie.

5 maja w Galerii Edukacji Twórczej Miejskiego Ośrodka Kultury odbył się wernisaż wystawy prac uczestników WTZ „Arka” oraz część oficjalna i artystyczna w sali MOK. Na wystawie, która potrwa do końca maja, podziwiać można prace wykonane w ramach zajęć terapeutycznych w pracowniach: ceramicznej, plastycznej, tkackiej i krawieckiej.

Uroczystość w sali rozpoczęli uczestnicy Arki wykonaniem poloneza. W części oficjalnej głos zabrała Starosta Powiatu Głogowskiego Anna Brok i Prezydent Głogowa Jan Zubowski, uhonorowano dyplomami byłych i aktualnych pracowników Arki, głos a następnie obecni mogli zapoznać się z historią powstania placówki i formami jej działania, co w formie filmu, prezentacji i scenariusza przedstawiła



fot. Pracownicy WTZ „Arka”

J. Paliga. Część artystyczną przygotowała kadra i uczestnicy Arki, przedstawiając inscenizacje teatralno-taneczne: „Mrówka i pasikonik”, „Zakochany clown”, tańce cygańskie i kończąc odśpiewaniem hymnu Arki. Na zakończenie zaproszono uczestników na tort urodzinowy. Sala MOK była wypełniona przedstawicielami władz, instytucji, organizacji, placówek, rodzinami i przyjaciółmi.

6 maja jako dzień integracyjny – rozpoczęto przemarszem ulicami osiedla Kopernik do siedziby PSOUU, gdzie odbył się piknik integracyjny i dzień otwarty placówki. Przemarsz prowadziła orkiestra hutnicza, uczestnicy nieśli transparenty i hasła dotyczące godnego życia. Na pikniku, mimo niepogody, odbyło się biesiadowanie, m.in. w namiotach wojskowych, wspólna dyskoteka, występy zaproszonych grup, można było zapoznać się z pracą warsztatów, z harleyami itp. W przemarszu i pikniku uczestniczyło ok. 300 osób, głównie kadra i uczniowie lokalnych placówek oświatowych, środowiskowych i pomocowych oraz uczestnicy warsztatów terapii z Wałbrzyska, Nowej Soli, Jeleniej Góry i Świdnicy; 8 maja

w Kościele NMP Królowej Polski odbyła się uroczysta Msza Św. koncelebrowana przez 3 księży – Ks. Kanonika Witolda Pietscha, proboszcza parafii, Duszpasterza osób niepełno-sprawnych Ks. Janusza Malskiego oraz proboszcza parafii pw. Miłosierdzia Bożego Ks. Kanonika Janusza Idzika, z udziałem chóru Beati Cantores, z procesją darów dzieci i osób niepełnosprawnych. Po Mszy Św. odbył się

Koncert Jubileuszowy w wykonaniu solisty operowego, tenora Pawła Pecuszoka z udziałem chóru Beati Cantores pod dyрекcją Barbary Walendzik, przy akompaniamencie Barbary Sokolnickiej. Wykonywane były m.in. utwory operowe i pieśni neapolitańskie J.S.Bacha, G.F.Haendla, G.Bizeta, F.Schuberta, W.A. Mozarta.



NARODOWY DZIEŃ POKUTY

27 kwietnia minęła kolejna bolesna rocznica uchwalenia w Polsce w 1956 r. ustaw aborcyjnej. Skutki tej zbrodniczej ustawy obowiązującej aż do 7 stycznia 1993 r. okazały się niezwykle tragiczne dla naszego Narodu: okrutna śmierć ponad 20 mln nienarodzonych dzieci, obciążenie wielkim grzechem sumień ustawodawców, wielkiej liczby ojców i matek, pracowników służby zdrowia.

Dziękujemy Wszechmocnemu Bogu za anulowanie zbrodniczej ustawy aborcyjnej, za rosnący w całym społeczeństwie szacunek wobec życia poczętych dzieci. Musimy jednak także dostrzec ogrom zła, które wydarzyło się na naszej polskiej ziemi wskutek zanegowania V przykazania Bożego „Nie zabijaj”: śmierć ponad 20 mln nienarodzonych dzieci.

Dlatego też powstał pomysł, aby dzień 27 kwietnia stał się ogólnonarodowym dniem wielkiego modlitewnego wołania do Boga o przebaczenie i miłosierdzie dla całego Narodu. Wiele parafii z chęcią i otwartością przyjęło tę inicjatywę, modląc się w tym dniu podczas Eucharystii i podając tę intencję do osobistej modlitwy wiernych.



POTRZEBA NAM PRAWDY

10 kwietnia 2010 roku w drodze na obchody katyńskiej rocznicy w wyniku katastrofy lotniczej zginął Prezydent RP Lech Kaczyński wraz z małżonką oraz przedstawiciele Rządu RP – senatorowie, posłowie, członkowie Biura Prezydenta, przedstawiciele Rodzin Katyńskich oraz najważniejszych krajowych instytucji.

„Obecnie, w obliczu nowego dramatu Narodu polskiego, widzimy, że istnieje też „niedostępne” dla rozumu ludzkiego „pasma historii” narodów. W encyklice *Salvifici doloris* z roku 1984 Jan Paweł II mówił nam, że cierpienie jest niemal nieodłączne od ziemskiej egzystencji człowieka, a zatem niemal nieodłączne od drogi życia narodów. Jednakże na tej drodze wierzący umieją zawsze spotkać Chrystusa, który objawia im, przynajmniej po części, misterium cierpienia. Co więcej, wierzący nauczyli się, że w krzyżu Chrystusa jest źródło, z którego wypływają dla nich strumienie wody żywej. W tej godzinie cierpienia z powodu utraty tylu bliskich osób możemy zatem patrzeć na Chrystusa umarłego i zmartwychwstałego dla nas i powtarzać za Świętym Pawłem: "Wszystko mogę w tym, który mnie umacnia" (Flp 4, 13). Umocnieni tą wewnętrzną pewnością powierzamy dziś w ręce miłosiernego Boga wszystkich, którzy niespodziewanie zginęli w tragicznej katastrofie pod Smoleńskiem, jak również rzesze żołnierzy polskich okrutnie zamordowanych w Katyniu w roku 1940. Niech na ich grobach powiewa zawsze biało-czerwona flaga ojczysta! A chwalebny krzyż Chrystusa na tych grobach niech przypomina nam zawsze o wierze tych, którzy nas poprzedzili w drodze do Domu Ojca. W ten sposób, w duchu pocieszającej nas prawdy wiary o wspólnocie ze Świętymi, będziemy zawsze odczuwali, że są blisko nas. Amen!". (Z homilii legata papieskiego ks. kard. Angelo Sodano, odczytana w czasie Mszy św. żałobnej Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej i innych ofiar katastrofy lotniczej pod Katyniem, plac Piłsudskiego w Warszawie, sobota, 17 kwietnia 2010 roku)

„Ta tragiczna śmierć ujawniła wiele spraw niezwykłych, ukazała nowe oblicze naszego narodu, który może ma i wady, ale zobaczyliśmy i dotknęliśmy po prostu, jak wielkie ma serce. Tym bardziej cenne, że ten naród przez własnych swoich synów był przez ostatnie lata niejednokrotnie boleśnie wyszydzany, jako ten, który rzekomo nie potrafi skorzystać ani z nauczania papieża Jana Pawła II, ani z ofiarowanej mu wolności, a co gorsza, stróżem

Majestatu Rzeczypospolitej uczynił człowieka, który nie pasował do ich kryteriów współczesności.

Jest jednak jakaś siła w naszym narodzie, jest wrażliwość i poczucie godności, i jakaś mądrość w jego nauczycielach, którą dziś ujawniają ludzie szlachetni i dobrzy, ludzie prości i uczeni, profesorowie i młodzież przychodząca do kamer albo niosąca swój znicz na ulice, aby powiedzieć, że to był ich Prezydent, że to byli ich przedstawiciele, ponieważ udawali się w podróż, aby oddać hołd pamięci ich i naszym bohaterom zamordowanym w Katyniu, Charkowie i Miednoje, przez dziesiątki lat wykreślanym z narodowej pamięci. Pod Smoleńskiem zginęli wybitni synowie Ojczyzny, którzy swoim życiem oddali hołd i najwymowniej uczcili pamięć oficerów i elit II Rzeczypospolitej zamordowanych w Katyniu. I może trzeba było, aby świat na nowo dowiedział się o tym fakcie, ukrywanym przez dziesiątki lat, i aby próbował odczytać to bolesne wydarzenie w innym, już nowym świetle. (...)

Przynosimy tu dziś przed Majestat Boży kawałek majestatu Polski, kawałek miłości do Ojczyzny, której wszyscy ci ludzie służyli według swojej najlepszej woli i umiejętności. Wszyscy dziękujemy za ich odwagę bycia dobrymi w życiu codziennym i publicznym. Obecność pogrążonych w żałobie rodzin, licznych i najznakomitszych delegacji zagranicznych, wyrazu duchowej obecności Ojca Świętego i jego delegata oraz nadzwyczajny zryw solidarności mieszkańców Warszawy i całego narodu naszego, tak czytelnie wyzwolony na wielu ulicach i w szczególnych miejscach Warszawy i całej Polski, każe mi najserdeczniej podziękować wszystkim, ale podziękować też Bogu za nową prawdę tych dni, jednocześnie pozwala mi to i nam wszystkim przeżyć to doświadczenie jako lekcję szacunku do ludzi życia społecznego, lekcję nadziei i oczekiwań. Zawsze warto być człowiekiem służby i życzliwości, bo prawość i dobro jednego budzi wdzięczność i dobro kolejnych ludzi". (Z przemówienia abpa Józefa Michalika, Przewodniczącego KEP, wygłoszonego na koniec Mszy św. żałobnej 17 kwietnia 2010 roku)

Wieczna cześć i pamięć



Maria Kaczyńska

prof. Lech Kaczyński



BENEDYKT XVI W FATIMIE

Od 11 do 14 maja papież Benedykt XVI przebywał w Portugalii, odwiedzając Lizbonę, Fatimę i Porto. Spotkał się w tych miejscach z przedstawicielami rządu Portugalii, świata kultury i sztuki, z młodzieżą. Przemawiał do chorych, do organizacji i duszpasterstw społecznych. Szczególne słowo skierował do biskupów. Wyjątkowym momentem pielgrzymki był też akt zawierzenia kapłanów Pani Fatimskiej. Poniżej podajemy fragmenty z wybranych przemówień:

„Mój bracie i siostrze, w oczach Boga jesteś «tak bardzo cenny, że On sam stał się człowiekiem, aby móc współcierpieć z człowiekiem, w sposób rzeczywisty, w ciele i krwi, jak to nam przedstawia opis Męki Jezusa. Stąd w każde cierpienie ludzkie wszedł Ktoś, kto je z nami dzieli i znosi; stąd w każdym cierpieniu jest odtąd

obecne con-solatio, pocieszenie przez współcierpiącą miłość Boga, i tak wschodzi gwiazda nadziei» (Benedykt XVI, *encyklika Spe salvi*, 39). Z tą nadzieją w sercu można wyjść z ruchomych piasków choroby i śmierci, stanąć na litej skale Bożej miłości. Innymi słowy, możesz przewyciężyć poczucie bezużyteczności cierpienia, które

niszczy osobę w jej wnętrzu i sprawia, że czuje się ona ciężarem dla innych, podczas gdy w istocie, cierpienie przeżywane z Jezusem służy zbawieniu braci.

Jak to możliwe? Źródła Bożej mocy wypływają właśnie pośród ludzkiej słabości. Jest to paradoksem Ewangelii. Zatem Boski Nauczyciel, zamiast rozwodzić się

w wyjaśnianiu przyczyn cierpienia, wołał powoływać każdego, aby za Nim poszedł, mówiąc: «Weź swój krzyż i naśladuj Mnie» (por. Mk 8, 34). Idź ze Mną. Weź udział poprzez swoje cierpienie w tym dziele zbawienia świata, które dokonuje się przez moje cierpienie, poprzez Mój Krzyż. W miarę jak będziesz obejmował swój krzyż, jednocząc się duchowo w moim Krzyżem, w twoich oczach objawi się zbawczy sens cierpienia. Znajdziesz w cierpieniu wewnętrzny spokój, a nawet duchową radość.

Drodzy chorzy, przyjmijcie to wezwanie Jezusa, który przechodzi obok was w Najświętszym Sakramencie i zawierzcie Jemu napotykaną przeciwności i cierpienia, aby stały się – według Jego planów – środkiem odkupienia dla całego świata. Będziecie odkupicielami w Odkupicielu, tak jak jesteście synami w Synu. Obok Krzyża ... spotyka się Matkę Jezusa, naszą Matkę». (Z przemówienia do chorych, Fatima 13 maja 2010)

Najświętsza Maryja Panny przybyła z nieba, aby nam przypomnieć prawdy Ewangelii stanowiące źródło nadziei dla ludzkości oziębłej w miłości i pozbawionej nadziei na zbawienie. Oczywiście, pierwszym i podstawowym wymiarem tej nadziei nie jest relacja pozioma, lecz wertykalna i transcendentalna. Relacja z Bogiem ma zasadnicze znaczenie dla człowieka: został on stworzony i przyporządkowany Bogu, szukając prawdy w swojej strukturze poz-



nawczej, dąży do dobra w sferze wolitywnej i jest pociągany pięknem w wymiarze estetycznym. Sumienie jest chrześcijańskie na tyle, na ile otwiera się na pełnię życia i mądrość, jaką mamy w Jezusie Chrystusie. Wizyta, którą teraz rozpoczynam pod znakiem nadziei, pragnie być propozycją mądrości i misji. (Z przemówienia powitalnego, 11 maja 2010)

Drodzy bracia i młodzi przyjaciele, Chrystus jest zawsze z nami i zawsze kroczy ze swoim Kościołem, towarzyszy mu, strzeże go, jak nam powiedział: „Ja jestem z wami aż do skończenia świata” (Mt 28, 20). Nigdy nie wątpcie w Jego obecność! Zawsze poszukujcie Pana Jezusa, wzrastajcie w przyjaźni z Nim, przyjmujcie go w Komunii św. Uczcie się otwierać na Jego słowo i rozpoznawać je, a także rozpoznać Go w ubogich. Przeżywajcie swe życie z radością i entuzjazmem,

pewni Jego obecności i Jego bezinteresownej przyjaźni, wielkodusznej, wiernej aż do śmierci na krzyżu. Świadczyć o radości z powodu Jego obecności mocnej i słodkiej wszystkim, począwszy od swych rówieśników. Powiedzcie im, że dobrze być przyjacielem Jezusa i że warto pójść za Nim. Swoim entuzjazmem pokazujcie, że pośród wielu sposobów życia, które świat zdaje się nam ofiarowywać – pozornie wszystkim na tym samym poziomie – jedynym, który nadaje prawdziwy sens życiu, a zatem jest prawdziwa i trwała radość, to pójście za Jezusem. Szukajcie codziennie wstawiennictwa Maryi, Matki Pana Jezusa Chrystusa i zwierciadła wszelkiej świętości. Ona, Cała Święta, pomoże wam być wiernymi uczniami swego Syna, Jezusa Chrystusa. (Z homilii wygłoszonej w Lizbonie 11 maja 2010)



SŁUDZY ŻYCIA

Ks. Józef Jachimczak CM, *Słudzy życia*, Kraków 2010.

Książka została opracowana przez ks. Józefa Jachimczaka CM, pełniącego funkcję Krajowego Dyrektora Duszpasterstwa Służby Zdrowia. Zawiera ona spisane konferencje i wykłady Autora głoszone w latach 2004-2009. Pośród grona Autorów znajdują się także: ks. bp Stefan Regmunt, ks. Marek Dziewiecki, ks. Piotr Pawlukiewicz, o. Tomasz Kwiecień OP, o. Artur Filipowicz SJ, ks. Piotr Morciniec oraz świeccy: Tadeusz Tołłoczko, Ludwika Sadowska, Małgorzata Prusak, Elżbieta Murawska, Bogdan Chazan, Mirosław Czuchowski i Stanisław Warzech. Pozycja ta skierowana jest przede wszystkim do lekarzy, pielęgniarek, aptekarzy i kapelanów, a także do tych, którzy w jakikolwiek sposób uczestniczą w służbie na rzecz chorych, niepełnosprawnych oraz włączają się w pracę służby zdrowia.

Jak pisał we wstępie Rektor Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego, prof. Marek Krawczyk: „Medycyna i kapłaństwo to dwie dziedziny, których zadaniem jest służba drugiemu człowiekowi, wszak mówimy: służba zdrowia i posługa kapłańska. Podmiotem działania służby zdrowia i jej duszpasterstwa jest człowiek w ogólności, a pacjent i chory w szczególności. Duszpasterstwo służby zdrowia sprawuje opiekę duszpasterską nad lekarzami, pielęgniarkami i położnymi oraz kapelanami szpitali, zakładów opieki zdrowotnej i domów pomocy społecznej. Kapłan-duszpasterz współpracując ze środowiskiem medycznym, towarzyszy człowiekowi od narodzin aż do śmierci, w chorobie i w różnych okolicznościach życiowych. (...)”

Cierpienie zdaje się przynależeć do transcencji człowieka: jest jednym z tych punktów, w których człowiek zostaje niejako „skazany” na to, ażeby przerastał samego siebie. Skoro więc człowiek w ziemskim życiu idzie drogą cierpienia, zatem medyk i kapłan winien spotykać się z człowiekiem na tej właśnie drodze”.

Oto niektóre z poruszanych w książce tematów: *Chorzy na Parkinsona, Pielęgniarka źródłem nadziei, Powołanie, służba i powinność w Służbie Zdrowia, Troska o ludzi starszych i chorych, Powołanie aptekarza i farmaceuty, Choroba może stać się szkołą miłości, Czy tylko „In vitro”, Człowiek: ciało i dusza, Cierpienie człowieka i Bóg, który kocha*. Ta wieloaspektowość podjętego tematu sprawia, że czytelnik otrzymuje swego rodzaju kompendium refleksji na temat posługi środowiska lekarzy, pielęgniarek, farmaceutów, które łączą w sobie realizm polskiej sytuacji z perspektywą zbawczą.

Do tej publikacji wstępem jest także wystąpienie śp. Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego, które wygłosił on podczas spotkania z pracownikami Służby Zdrowia na Jasnej Górze 22 maja 2009 roku:

„Można mnie zapytać, dlaczego zawetowałem część zaproponowanych ustaw zdrowotnych. Chciałem, Paniom i Panom, powiedzieć jedno: zrobiłem to w największym przekonaniu. Jestem bowiem przeświadczony, że celem tej reformy była – nazwijmy to po imieniu – wielka komercjalizacja i prywatyzacja. Owszem, Fundusz Ochrony Zdrowia by płacił, ale podział w służbie zdrowia na biednych i bogatych, kierowanie się zyskiem jako podstawową przesłanką w działalności na rzecz chorych – to były realne groźby, bo do tego ta reforma prowadziła. Już dziś pod tym względem nie jest dobrze. (...)”

Osobiście uważam, że są dwie wartości – zdrowie i edukacja – do których rynek powinien mieć jak najmniejszy dostęp, bowiem wszyscy, biedni czy bogaci, powinni mieć prawo do tego, żeby ich zdrowie chronić w taki sposób, w jaki umożliwia to współczesna medycyna. I wszyscy ludzie – czy urodzili się wśród najbogatszych i najbardziej wykształconych, co i tak zawsze daje im przewagę, czy urodzili się wśród najbiedniejszych i najmniej wykształconych, czasami nawet w patologicznej rodzinie – wszyscy powinni mieć prawo do awansu.

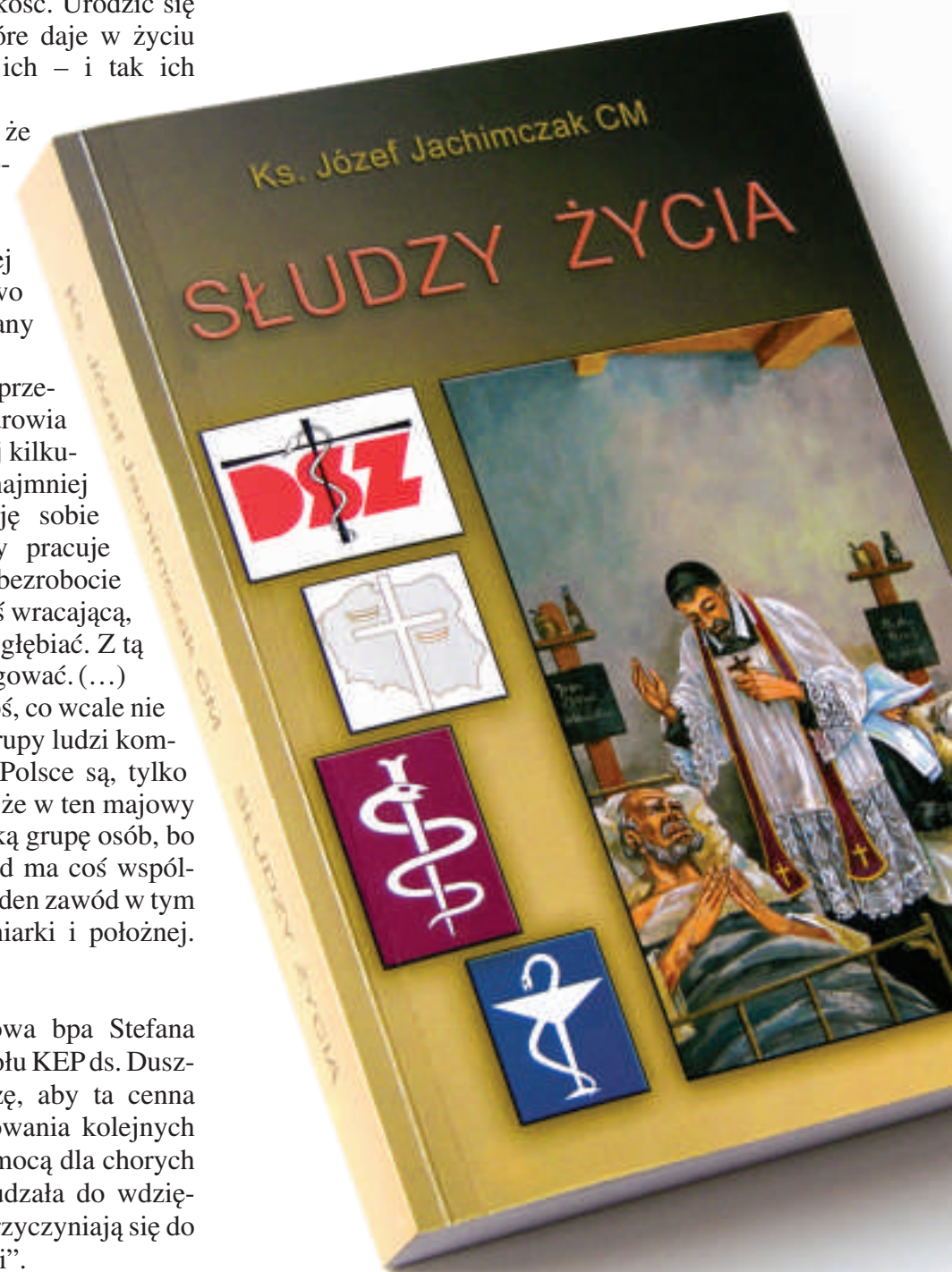
A tym awansem w dzisiejszych czasach jest przede wszystkim edukacja, głównie jej jakość. Urodzić się w dobrej rodzinie to szczęście, które daje w życiu wiele przywilejów. Nie mnożmy ich – i tak ich wystarczy.

Jestem najgłębiej przekonany, że reforma służby zdrowia jest potrzebna, że pętla ciągłego zadłużania się, nielegalnych zysków, które nieuczciwi ludzie z tego wyciągają, później wyrównywania ich przez państwo – że to musi być przerwane i że zmiany są konieczne. (...)”

Szanowni Państwo, byłem przekonany, że taka reforma służby zdrowia oznacza utratę pracy dla co najmniej kilkudziesięciu tysięcy pielęgniarek i co najmniej kilkunastu tysięcy lekarzy – zdaję sobie sprawę, ile pielęgniarek i lekarzy pracuje w prywatnych szpitalach. W Polsce bezrobocie jest śmiertelną chorobą, niestety dziś wracającą, i tylko szaleńcy mogą tę chorobę pogłębiać. Z tą chorobą trzeba walczyć, a nie ją potęgować. (...)”

Do tego potrzeba tylko czegoś, co wcale nie jest łatwe, ale co można osiągnąć: grupy ludzi kompetentnych i uczciwych, a tacy w Polsce są, tylko trzeba umieć ich szukać. Cieszę się, że w ten majowy dzień na tej Sali spotkałem tak wielką grupę osób, bo zdaję sobie sprawę, że każdy zawód ma coś wspólnego z Bogiem, z wiarą, ale chyba żaden zawód w tym stopniu, co zawód lekarza, pielęgniarki i położnej. Dziękuję bardzo”.

Na koniec wypada zacytować słowa bpa Stefana Regmunta, Przewodniczącego Zespołu KEP ds. Duszpasterstwa Służby Zdrowia: „Życzę, aby ta cenna publikacja inspirowała do podejmowania kolejnych sposobów służby życiu; by była pomocą dla chorych i ich opiekunów, a także aby pobudzała do wdzięczności wobec wszystkich, którzy przyczyniają się do budowania cywilizacji życia i miłości”.



ŚWIĘTY JAN VIANNEY WZOREM DLA WSZYSTKICH

Święty proboszcz z Ars jest osobą chyba już dość dobrze znaną. Od czerwca ubiegłego roku, dzięki inicjatywie papieża Benedykta XVI, intensywniej przyglądamy się tej postaci i próbujemy konfrontować swoje przeżywanie wiary z tym wyjątkowym świadkiem Ewangelii. Jakie są nasze indywidualne efekty tej konfrontacji? Czy po 10 miesiącach wskazywania na św. Jana, jego przykład pobudził w nas potrzebę radykalnego przeżywania słów Jezusa?

W 1986 roku Jan Paweł II list do kapłanów na Wielki Czwartek poświęcił w całości naszemu świętemu, a okazją do tego była 200. rocznica jego urodzin. Dokument ten został zatytułowany: „Św. Jan Maria Vianney - wzór dla wszystkich kapłanów”. Bez wątpienia w pierwszej kolejności osobie tej powinni dokładnie przyglądać się nasi pasterze, ale przykład jego wiary nie może być niedostrzeżony przez każdego, kto odczuwa pragnienie życia, słowami naszego Mistra, „na przepadłe”.

Jan Maria Vianney urodził się 8 maja 1786 r. w Dardilly koło Lyonu (Francja) w rodzinie ubogich wieśniaków Mateusza i Marii Beluze. Dorastał w czasach rewolucji francuskiej, która podporządkowała Kościół państwu. Nie mógł więc chodzić ani do szkoły, ani do kościoła. Pierwszą Komunię Świętą przyjął potajemnie, w szopie. Nauczył się pisać dopiero w wieku 17 lat. Wtedy też, w 1803 roku, rozpoczął naukę w szkole podstawowej w Dardilly, a w 1807 r. – w szkole średniej w Ecully. Po jej ukończeniu w 1812 r. wstąpił do niższego seminarium duchownego. Zły stan zdrowia, słabe przygotowanie i wieloletnie opóźnienie w stosunku do innych seminarzystów spowodowały, że nauka sprawiała mu trudności. Udało mu się jednak dostać do wyższego seminarium duchownego. Tu już zupełnie sobie nie radził, co powodowało, że przełożeni namawiali go do rezygnacji. Vianney wytrwał jednak w swojej decyzji, w której wspierał go przyjaciel – proboszcz z Ecully, ksiądz Balley. W 1815 r. otrzymał święcenia kapłańskie. Następne trzy lata pracował jako wikary w Ecully. Jan nie był księdzem pokazowym – głosił schematyczne kazania, jękał się i często gubił wątki. Jednak dotkliwy brak kapłanów sprawił, że wkrótce został proboszczem w parafii Ars. Ars była to wieś licząca

w tym okresie 270 mieszkańców, ludzi biednych i niereligijnych, o których złośliwie mawiano wtedy, że „tylko chrzest różni ich od bydła”. Na niedzielą Mszę przychodziło tylko kilka osób. Jan Vianney umiał jednak znaleźć z nimi wspólny język. Rozumiał ich biedę, ponieważ sam jej doświadczył w rodzinnym domu.

Dla większości z nas powyższe informacje są tylko przypomnieniem. Często zwraca się uwagę na owe znikome zdolności zapamiętywania, znacznie utrudniające naukę przyszłemu świętemu. Bez wątpienia miał on duże trudności w nauce, co wynikało także z uwarunkowań rodzinnych, ale intensywna współpraca z Bogiem szybko zrekompensowała braki w wiedzy i w zdolnościach. Spójrzmy jednak na najważniejsze płaszczyzny życia patrona proboszczów.

Świątynia

Po objęciu biednej wiejskiej parafii młody proboszcz przystąpił najpierw do naprawy domu Bożego. Smucił go stan kościoła i fakt, że Jezus jest czczony w tak nędznych warunkach. Rozpoczął od budowy dzwonnicy, następnie dobudował dwie boczne kaplice, wydłużył prezbiterium, dobudował drugą zakrystię. Niezmierną wagę przykładął do obecności w świątyni rzeźb i wizerunków świętych, których ilość znacznie wzrosła. Jednak nade wszystko zależało mu na jakości i pięknie przedmiotów używanych bezpośrednio w liturgii. Postarał się o nowe, bogato haftowane chorągwie, szaty, baldachim, monstrancję z tronem. Ozdobił tabernakulum, sprowadził pozłacane kielichy, znacznie odnowił ołtarz. Prawie 10 pierwszych lat swojego pobytu w Ars doskonalił zewnętrzny wizerunek parafii, uważając, że Bogu, Twórcy wszelkiego piękna, należą się godne warunki zamieszkiwania.

Nauczanie

Rozumiejąc, że zmianę stanu duchowego parafian rozpoczynać należy od systematycznej katechezy, poświęcał wiele czasu na przygotowywanie niedzielnych kazań. Miejscem pracy była zakrystia, skąd przez uchylone drzwi spoglądał na tabernakulum. Najpierw czytał potrzebne lektury, po czym długo klęczał zatopiony w modlitwie



przed Najświętszym Sakramentem. Następnie wracał do zakrystii i pisał. Najczęściej bez wytchnienia zapisywał 8 do 10 stron. Tak upływała mu noc. Po krótkim odpoczynku zabierał się do najtrudniejszego zadania, jakim była nauka na pamięć napisanych rozważań i pouczeń. Podczas wygłaszania niedzielnych kazań początkowo zdarzały mu się momenty zapomnienia treści. Jednak, kiedy jeszcze przed samą nauką św. Jan intensywnie przyzywał pomocy Ducha św., takich sytuacji już prawie nie było. W dalszych latach, kiedy jego popularność, głównie jako spowiednika, znacznie wzrosła, wygłaszał już codzienne katechezy, spontanicznie, bez przygotowania, poddając się działaniu Bożych natchnień.

Gospody, tańce, stroje

Wrażliwego proboszcza od początku pobytu w Ars niepokoił fakt spędzania przez parafian dużej ilości czasu w niedzielę w miejscowych szynkach. Najpierw przez 8 lat wykorzeniał powszechne niedbalstwo w coniedzielnym udziale w Mszy. Wielu parafian w tym dniu pracowało jak w dzień powszedni. Dla wielu niedziela była głównie okazją do przesiadywania w gospodach, upijania się i niepotrzebnego wydawania pieniędzy. Z czasem doprowadził do likwidacji wszystkich „lokalni rozrywkowych” w wiosce. Jednocześnie 25 lat zatroskany duszpasterz rozprawiał się z plagą tańców, w których widział początek

wielu grzechów zmysłowych. Do końca swojego życia był wobec tej praktyki bardzo surowy i dokładnie rozliczał swoich penitentów, niezależnie od pochodzenia, z udziału w zabawach i wieczornicach tanecznych. Oburzał się bardzo na widok nieskromnych ubiorów. Gniewał się także na rodziców, że pozwalają swoim dzieciom na zbyt „zalatne” ubieranie się.

Modlitwa, post, pokuta

Bez wątpienia podstawą sukcesów w podnoszeniu stanu duchowego parafii, w walce ze źródłami pokus i grzesznych zachowań podopiecznych, były ascetyczne praktyki naszego proboszcza. Ukazane wcześniej sukcesy działań duszpasterskich na wszystkich płaszczyznach okupione były niewyobrażalnym trudem zadośćuczynienia duchowego. Przez cały okres swojego życia św. Jan spał ok. 4 godzin na dobę. Choć i tak trudno mówić o śnie, zważywszy na bardzo konkretne przeszkody, o których powiemy w dalszej części. Już około pierwszej w nocy szedł do kościoła i rozpoczynał swoje modlitwy. Rozmawiał z Jezusem, klęcząc głównie na stopniach ołtarza, przed tabernakulum. Początkowo, zanim jeszcze sława jego nie zatoczyła tak szerokich kręgów, przed ołtarzem spędzał całe dnie. Nie dbał zupełnie o posiłki, a jedyną „przeszkodą”, przerywającą adorację, było wezwanie do chorego. W późniejszych latach, kiedy wiele elementów posługi

wykonywali pomocnicy, św. Jan nigdy nie rezygnował z możliwości pójścia do chorych, traktując to jako jedną z najważniejszych czynności duszpasterskich.

Długie godziny modlitwy za parafian święty proboszcz „wzmacniał” licznymi praktykami pokutnymi: sypiał na podłodze, biczował się dyscypliną zaopatrzoną w kolce, pościł. Niekiedy kilka dni nic nie brał do ust. Z nakazu lekarza i biskupa ograniczył z czasem praktyki postne, ale sposób odżywiania się w dalszych latach był także najsroższą ascezą. W jednej z biografii świętego czytamy takie zdanie: „Było to w marcu 1818 roku. Gdy nadszedł Wielki Post, kapłan pokutnik wykorzystał ten czas, by rozpocząć surowy post, który miał się ukończyć dopiero z końcem jego życia”. Nigdy nie robił jakichkolwiek zapasów i nie troszczył się o jutro. Do roku 1835 starał się regularnie wyjeżdżać na pięciodniowe rekolekcje, ale w kolejnym okresie życia już prawie nigdy nie opuścił parafii, nie dbając o wypoczynek.

W pewnym momencie swojego życia św. Jan powiedział: „Wprawdzie nie chciałem być proboszczem, lecz cieszę się, że jest kapłanem, gdyż mogę odprawiać mszę świętą”. Eucharystia była centrum jego działań i posługi. Kiedy przystępował do jej odprawiania, bez przedłużania, miesząc się w 30 minutach, wielu obserwatorów dostrzeżało znaczące zmiany w wyglądzie proboszcza. Ludzie wręcz pragnęli przyglądać się jego postaci, jego twarzy. Zdawał się być nieobecny, wtopiony w rzeczywistość pozadoczesną. Na jego obliczu nie było cienia smutku czy umartwienia. Promieniował i całym sobą potwierdzał istnienie tej rzeczywistości, która w czasie przeistoczenia dokonuje się na ołtarzu, a która zakryta jest dla większości śmiertelników.

Szatan

W życiu św. proboszcza z Ars Bóg dopuścił działanie złego ducha na niespotykanym poziomie. Od roku 1824 do 1858 (zmarł w roku 1859), a więc przez 34 lata życia, niestrudzony duszpasterz, zmagając się z wieloma codziennymi trudnościami, musiał jeszcze toczyć walkę z szatanem, objawiającym swoją obecność w sposób bardzo konkretny. Były to rzeczywiście udręki zewnętrzne, które niekiedy pojawiają się jako sposób działania złego ducha, ale św. Jan doświadczył tego na poziomie nieporównywalnym z żadnym człowiekiem. Zaczęło się od nocnych hałasów, przypominających odgłos darcia zasłonek przy łóżku. Po przebudzeniu były one całe, ale dźwięk ten pojawiał się często i nie pozwalał na spokojny (choć i tak

bardzo krótki) wypoczynek. Owe nękania miały najczęściej na celu zakłócenie snu i spotęgowanie się zmęczenia, a w konsekwencji zniechęcenie do gorliwego angażowania się w posługę duszpasterską, szczególnie w konfesjonale. Nie jest przypadkiem, że właśnie w tym okresie ksiądz Vianney ok. 16 godzin dziennie spędzał na spowiadaniu wiernych. Posługa umożliwiania pojednania z Bogiem, rozsiewania miłosierdzia, była jednocześnie posługą ratowania od potępienia, a więc wyrywania dusz szatanowi. Dlatego na osłabieniu proboszcza w jej spełnianiu najbardziej zależało przeciwnikowi. To, co działo się, szczególnie w nocy, na plebani w Ars i na jego podwórzu, niejedną osobę mogłoby doprowadzić nie tylko do zniechęcenia, ale wręcz do utraty zmysłów. Uderzania w drzwi plebani, huki, krzyki, turkot wozów i tętent koni (w pomieszczeniu nad sypialnią), drzenie całego domu przez kilkanaście minut, przewracanie sprzętów, trzaskanie młota kowalskiego, ponure jęki i nawoływania, brzęczenie pszczoł, fruwanie wstrętnych nietoperzy, wyrywanie materaca – opisywane zjawiska wydają się niewiarygodne, a jednak miały miejsce i to przez tyle lat.

Wewnętrzna walka - pragnienie samotności

Chyba największą tajemnicą życia świętego proboszcza z Ars było pragnienie, aby nie być proboszczem. Tak, nasz wieki wzór, patron duszpasterzy całe życie, od chwili objęcia posady pasterza do ostatnich dni, robił coś, do czego nie miał przekonania, przed czym uciekał. Już jako mały chłopiec odczuwał głęboką potrzebę modlitwy w samotności. Był mistykiem, wielbicielem modlitwy kontemplacyjnej. Marzył o możliwości życia w zakonie trapistów lub kartuzów. Był doskonały w spełnianiu posługi duszpasterskiej w parafii, a jednocześnie całe życie walczył z Bogiem, próbował uciec od tej posługi. Niewiarygodne! „Gdy nie śpię – mówił ksiądz Vianney – umysł mój podróżuje: jestem u trapistów, u kartuzów; szukam kąta gdzie bym mógł opłakiwać swe nędzne życie i czynić pokutę za grzechy”. W roku 1843 podjął próbę ucieczki z parafii. Rzeczywiście, była to ucieczka, przemyślana i zaplanowana. Pod osłoną nocy, dyskretnie i niepostrzeżenie, jak ktoś, kto chce uniknąć kary, zbiec przed sprawiedliwością, proboszcz Jan ucieka z Ars. Po męczącej wędrówce dociera do rodzinnej wioski i ukrywa się u brata. „Z rana 12 września wszyscy w Ars byli przerażeni. Uważano za rzecz więcej niż pewną, że ksiądz Proboszcz wstąpił do

kartuzów. Zadawało się, że z jego odejściem wszelkie życie, wszelka radość, zamarły we wsi”. Działania podjęte przez hrabiego des Gartesa, biskupa i mieszkańców doprowadziły do zmiany decyzji. Po tygodniu nieobecności pasterz powrócił do swojego stada. Po dziesięciu latach, w roku 1853, już bardzo schorowany i słaby, u szczytu swojej popularności i uwielbienia przez ludzi, uważany za świętego przez całą Francję, niestrudzenie spowiadający kilkanaście godzin na dobę, kolejny raz poddaje się swoim marzeniom. Pod osłoną nocy, okryty płaszczem, z zawiąniętym na plecach, podejmuje próbę ucieczki. Tym razem zostaje bardzo szybko dostrzeżony przez pątników, czekających w nocy przed kościołem. Przymuszony do powrotu poddaje się woli ludzi i Boga.

Jak można wyjaśnić takie zachowanie? Okazuje się, że w życiu wielu świętych była taka potrzeba i tęsknota. Wiemy, że także pierwsza myśl o powołaniu w świadomości Karola Wojtyły kierowała się w stronę zakonu kontemplacyjnego. Chciał być jak najbliżej Boga, w ciszy i samotności oddawać się rozmyślaniom, modlitwie, wielbieniem Stwórcy. Ten jednak miał wobec niego inne plany i głosem Kardynała Sapięhy wskazał na kapłaństwo diecezjalne. Bez wątpienia tęsknota za takim sposobem realizacji doskonałości duchowej pozostawała w wielkim Janie Pawle II do końca. Św. Jan zmagał się przez całe życie z potrzebą samotności, izolacji, oddania się cichej modlitwie. Bóg miał wobec niego inne plany. Jego posługa związana była z koniecznością przebywania pośród ludzi w stopniu najwyższym. Spalał się przez kontakt z wiernymi, szczególnie przez posługę w konfesjonale. Jak wielkie było jego wewnętrzne cierpienie z tego powodu, pozostanie tajemnicą.

Przyglądając się postaci św. Jana Vianneya, dostrzegamy uniwersalny wzór wiary realizującej się przez gorliwą służbę. Zaczyna od elementu widzialnego: kościół, obrazy, rzeźby, sprzęty liturgiczne. W posłudze duszpasterskiej wszystko wykonuje z pełnym zaangażowaniem: walczy z grzechami parafian, ale i z przyczynami tych grzechów, poucza, posługuje, ale nade wszystko modli się, umartwia, pokutuje. Kiedy już po wielu długich latach swoją owczarnię doprowadza do stanu prawie idealnego, Bóg obdarza go charyzmatem gorliwego szafarza miłosierdzia. Przez cały ten okres szatan dokucza mu brutalnie, ale nasz święty nie baczy na to, walczy o każdą duszę. Z podziwu godną ofiarnością, poświęcając sen i zdrowie, w chłodnym kościele, przenika dusze penitentów, pokazując, co im przeszkadza w zbliżaniu się do Boga. I cały ten okres toczy

wewnętrzną walkę z pragnieniem ucieczki od świata. Jest to rzeczywiście postać niezwykła, ale jednocześnie realna. Bez wątpienia każdy z nas może w przykładzie życia św. proboszcza z Ars odnaleźć odpowiedź, jak w najwyższym stopniu zrealizować rady ewangeliczne w swoim życiu, w tych konkretnych uwarunkowaniach.

Cytaty zaczerpnięte z: F. Trochu, Proboszcz z Ars, Kraków 2009



ZASADA POMOCNICZOŚCI

Wszchemocny i miłosierny Bóg mógł zbawić nas bez nas. Nie uczynił tego. Przyjął inną „politykę”, mianowicie „politykę” pomocniczości. Nie mówimy na ogół takim upolitycznionym językiem. Wolimy język ekonomiczny. Mówimy o Bożej ekonomii zbawienia.



Pieta z Lichenia, fot. Izabela Rutkowska

MAKROEKONOMIA ZBAWIENIA

W skali *makro* – zdumiewają wielkie Boże wybory: Abrahama, Mojżesza, Dawida, Salomona... Królów, Sędziów, Proroków... Wybrał ich sobie Bóg na wielkich współpracowników w dziejach zbawienia. Nie mógł się bez nich obejść Wszchemocny? Pewnie, że mógł, ale zaprosił ich do współpracy. Obmyślił sobie ekonomię zbawienia przy ich „pomocy”. Awansował ich na swoich wielkich „współpracowników”. W wielkich dziejach zbawienia przyjął zasadę pomocniczości.

Największe wydarzenie dziejów: Bóg staje się człowiekiem, by człowiek stał się Bogiem. Posłał Bóg najpierw swego Anioła, by porozmawiać z dziewczyną z palestyńskiego Garwolina czy Kłaja... Zwiastował swój wybór do współpracy w wydarzeniu z samego serca dziejów. Tego wyboru dokonał od dawna, przed wiekami. W VIII wieku przed Chrystusem prorok Izajasz już zapowiadał, że ta „Panna pocznie i porodzi Syna i nazwą imię Jego Emanuel” (Iz 7,14). Ten wybór zapadł jeszcze wcześniej – tuż po stworzeniu. Już wtedy Stwórca zapowiedział śmiertelną nieprzyjaźń między wężem a Niewiastą... Maryja nie jest traktowana jak przedmiot, jak pionek na szachownicy, który zawsze ktoś przesuwają bez jego zgody. Bóg oczekiwał w Zwiastowaniu na jej zgodę: *Fiat! Niech mi się stanie według twego słowa.*

Mogła odmówić? Mogła! A gdyby odmówiła? Czy bez Jej zgody mielibyśmy Boże Narodzenie i Wielkanoc?

W mojej kochanej Katedrze Mariologii (Katolicki Uniwersytet Lubelski) powstała rozprawa doktorska na ten temat – w oparciu o nauczanie Jana Pawła II. Ks. Wacław Siwak z Przemyśla, który przeprowadził to studium, stwierdził, że według Jana Pawła II nie byłoby wcielenia, gdyby Maryja nie zgodziła się na Bożą inicjatywę! Jak nie zdumiewać się Bożą zasadą pomocniczości!? Bóg chce mieć człowieka za współpracownika, pomocnika, partnera w zbawczym działaniu.

Jezus wstąpił do nieba. Siedzi po prawicy Ojca. W Kościele i poprzez Kościół prowadzi nadal swoje dzieło zbawienia, budowę swojego Królestwa. Zabezpieczył sprawę także na zasadzie pomocniczości. Powołał apostołów, dał im upoważnienia, nawet do odpuszczania grzechów, nawet do uobecniania Jego jedynej zbawczo-

dajnej Ofiary... Byli Jego pomocnikami. Ich następcy funkcjonują na tej samej zasadzie.

Z Jego woli Maryja także nadal pracuje w budowaniu Jezusowego Królestwa. Na ogół czyni to od wewnątrz, w ludzkich sercach, raczej niedostrzegalnie. Niekiedy jednak działa spektakularnie: w Lourdes, w Fatimie, w lubelskiej katedrze, w Kalwariach, w Bardzie, w Niepokalanowie, w Częstochowie, w Medjugorju... Nawołuje do Jezusa, pracuje dla Jezusa, pomaga Jezusowi... Jak kiedyś św. Jan Chrzciciel nawoływał do pokuty i prostowania ścieżek, tak Maryja idzie przez świat: nawołuje do nawrócenia, otwiera serca grzeszników na łaskę... Matka Boża to Wielki Jan Chrzciciel Nowego Testamentu, Wielka Służebnica Pańska i Wielka Pomocnica Zbawiciela.

MIKROEKONOMIA ZBAWIENIA

W skali *mikro* – ekonomię zbawienia przeżywa każdy w Głogowie, w Kałuszynie, w Małych Mroczkach, w Katowicach, w Opolu... Każdy jej doświadcza i każdy ją tworzy. Rodzice niosą dziecko do chrztu – wprowadzają je radykalnie w jego dzieje zbawienia. Uczą dziecko znaku krzyża, wyrazów „Pan Jezus”, „Zdrowaś, Maryjo”. Uczą rozróżniać dobro od zła i zachowywać przykazania. Przygotowują do pierwszej spowiedzi i Komunii Świętej, opowiadają o makroekonomii zbawienia, uczą życia w służbie Bogu, Ojczyźnie i rodzinie... Dziecko z nimi, Oni z dzieckiem przeżywają na swój ograniczony sposób ich własną mikroekonomię zbawienia.

Naczelny Organizator ekonomii zbawienia pomyślał także o dzieciach. Prowadzi je do zbawienia poprzez swoich pomocników zgodnie z zasadą pomocniczości. On w rodzicach (nie tylko) pochyla się nad dzieckiem i prowadzi je do zbawienia.

Przestudiowałem przemówienia Jana Pawła II do biskupów polskich. Wielokrotnie wskazywał on na potrzebę współpracy ze świeckimi, by pełniej wykorzystać ich charyzmaty dla budowania Królestwa Bożego. Nie ma nowej ewangelizacji bez apostolskiego zaangażowania świeckich. Dzieje zbawienia w naszej Ojczyźnie wołają o zaangażowanie świeckich. W rodzinach, w zakładach pracy, w szkołach i uczelniach, w parlamencie, w urzędach, w handlu – rośnie (lub nie rośnie), owocuje (czy nie owocuje) Jezusowe dzieło. Pan Jezus potrzebuje pomocy wszystkich, którzy są Jego. Każdy na swoją miarę otrzymał takie powołanie. Metryka chrztu oznacza także dyplom Jezusowego pomocnika. Zdumiewające dzieje zbawienia: każdy ma swoje miejsce i swoją ważną rolę do odegrania.

Przygotowuję do publikacji pisma Wandy Niewęgłowskiej z Lublina. Urodzona w 1926 roku w Toczyskach (powiat Łuków), jako pełna sierota trafiła do

Domu Dziecka w Lublinie. W 22 roku życia została sparaliżowana i chorowała do końca życia, czyli przez 40 lat. W 1956 r. została przyjęta do Trzeciego Zakonu Św. Dominika, otrzymując imię „Róża”.

Lekarz zaświadczył, że: „Siostra Róża Wanda Niewęgłowska [...] od 1949 roku [...] jest sparaliżowana po przebytej chorobie Heinego-Medina. Siostra przeżyła 9 operacji związanych z tą chorobą; obecnie stan zdrowia Siostry jest bardzo ciężki. Siostra przeżyła cztery zawały mięśnia serca, ma również wadę serca, ciężką astmę, co składa się na niewydolność mięśnia serca i związane z tym okresowe występowanie obrzęków i duszności. Występują również od wielu lat bóle związane z kamicą pęcherzyka żółciowego i chorobą wrzodową żołądka oraz kamicą dróg moczowych i nerki po stronie prawej. Częste są nudności i wymioty związane z tymi chorobami. Z uwagi na to, że Siostra nie może brać wielu leków, których Jej wyniszczony organizm nie toleruje, musi cierpieć z powodu wyżej wymienionych chorób. Sytuację pogarsza zanik mięśni, który jest następstwem przebywania w łóżku od 37 lat [...]”.

Od 1949 roku była sparaliżowana. Od 1957 aż do śmierci w 1989 roku przebywała w Lublinie, w Domu Opieki przy ul. Głowackiego 26, gdzie ją kiedyś odwiedziłem z posługą kapłańską. Cierpiała bardzo, niekiedy strasznie, ale godziła się na to. Co więcej, kiedy zbliżał się koniec kolejnego roku cierpienia, prosiła Pana Jezusa o następny rok krzyża. Chciała współcierpieć z Panem Jezusem za zbawienie ludzi. Swoje bóle postrzegała jako wielką łaskę współcierpienia z Ukrzyżowanym. Cierpiący Zbawiciel uczynił Różę swoją pomocnicą w sposób szczególny. Znajomi i przyjaciele Róży doświadczały zdumiewającej skuteczności jej modlitwy wstawiennej. Stwierdzają to również po śmierci. Zbierają się przy jej grobie (cmentarz przy ul. Unickiej w Lublinie), modląc się o beatyfikację.

W jej notatkach znalazłem taki zapis pod datą 10 kwietnia 1983 roku: „W święto Miłosierdzia Bożego prosiłam Pana Jezusa, aby w tym dniu dał mi udział w cierpieniu, aby współcierpieć i wynagradzać zniewagi Jemu zadawane i przyprowadzić dusze grzeszników. Pan przyjął moją prośbę. Po południu o godzinie piętnastej włożył mi Pan Jezus koronę cierniową. Odczułam silny ból, taki że trudno opisać – do utraty przytomności, trwał do dziewiątej rano. Cierpienie było ciężkie, lecz miałam radość w tym, że cierpię z miłości do Chrystusa. Dziękowałam Bogu za udzielenie mi wielkiej łaski”.

Niech Maryjny maj przypomina nam o zasadzie pomocniczości w makro- i mini-ekonomii zbawienia.

KAPŁAŃSTWO NAZNACZONE KRZYŻEM



Jeśli kto chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje. Mk 8,34

Nauka krzyża głupstwem jest dla tych, co idą na zatracenie, mocą Bożą zaś dla nas, którzy dostępujemy zbawienia. 1 Kor 1,18

Gdybyśmy mogli spędzić tydzień w niebie, zrozumielibyśmy wartość cierpień. Żaden krzyż nie byłby dla nas ciężki, ani żadna próba dość gorzka. Krzyż jest darem, którym Bóg obdarza swych przyjaciół. Św. Jan Vianney - Proboszcz z Ars

Przytoczone wypowiedzi Jezusa Chrystusa, jego wiernego ucznia św. Pawła Apostoła i naśladowcy św. Jana Vianneya mówią o konieczności niesienia krzyża, o łasce cierpienia. Nie głoszą cierpiętnictwa. Głoszą prawdę o konsekwencjach miłości ofiarnej Zbawiciela i Jego apostołów.

Stąd pytanie: co oznacza krzyż w życiu kapłana?

Słowo o krzyżu, o cierpieniu nie cieszy się popularnością. Chętnie mówi się dzisiaj o przyjemnościach, wygodzie, nieograniczonej konsumpcji, zapobieganiu wszelkiego rodzaju trudnościom, a zwłaszcza cierpieniom. Ale im bardziej człowiek ucieka od cierpienia, od krzyża, tym bardziej on go ogarnia i łamie.

Jezus Chrystus pierwszy przeszedł przez cierpienie i pierwszy niósł krzyż. Przyjął krzyż jako konsekwencję grzechu ludzkiego, który wziął na siebie z miłości do grzesznika. Chce, abyśmy kroczyli Jego śladami. Dlatego wzywa nas: *Jeśli kto chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje* (Mk 8,34). To wezwanie kieruje przede wszystkim do kapłanów, których uczynił swoim znakiem widzialnym na ziemi, swoim sakramentem.

Kimże jest bowiem kapłan?

Przez sakrament święceń dokonuje się w kapłanie swoistego rodzaju ontologiczne upodobnienie do Chrystusa. Kapłan zostaje przemieniony w „samego Chrystusa”, aby dokonywał dzieł zbawczych Chry-

tusa. To upodobnienie ontologiczne nie dotyczy tylko „być” kapłana. Odprawianie Mszy św. czy sprawowanie innych sakramentów wymaga od kapłana, aby w życiu swoim uobecniał to, co sprawuje sakramentalnie. W ten sposób całe życie kapłana przemienia się w znak widzialny ofiary Chrystusa ukazany w Wierczniku i w samą ofiarę z życia, urzeczywistnioną na krzyżu. Podobnie jak całe życie Chrystusa było ukierunkowane na Jerozolimę, na Kalwarię, tak całe życie kapłana jest ukierunkowane na niesienie krzyża i ofiarę z życia. To, kim kapłan jest ontologicznie na mocy sakramentu święceń – „samym Chrystusem” – domaga się równocześnie moralnego upodobnienia do Odkupiciela. Kapłan powinien być święty na podobieństwo Chrystusa. Powinien odtwarzać na sobie te same znamiona cierpienia Chrystusa, aby ludzie mogli w nim odkrywać oblicze Zbawiciela.

Dlatego w postawie szukania prawdy o sobie samym, kapłan wpatrzony w swego Mistrza znosi upokorzenia, prześladowania, a przez ubóstwo duchowe, a także ubóstwo i prostotę w dziedzinie materialnej objawia współczesnemu światu Chrystusa. Świat potrzebuje świadectwa miłości Boskiej aż do krzyża, aż do śmierci. Takie świadectwo miłości ofiarnej dawał światu Ojciec Święty. Takimi świadkami, zdaniem jego, są kapłani święci. „To oni – jak pisze Ojciec Święty – uczynili prawdę Chrystusa swoją własną prawdą, poszli tą drogą, którą jest On sam, żyli życiem, jakie z Niego płynie w Duchu Świętym” [Jan Paweł II, *Przekroczyć próg nadziei*, s. 135]. Prawdziwym cudem, szczególnie dzisiaj poszukiwanym, jest świętość. Chodzi o świętość „człowieka, który doszedł do tego, by stać się w Bogu tak nieznaczącym, że liczy się dla niego tylko Bóg. Już nie interesuje go, kim sam jest” [Por. H. Urs Von Balthasar, *Kapłan, którego szukam*, art. cyt., s. 411].

Po śmierci sługi Bożego bpa Zygmunta Łozińskiego dziennikarz gazety komunistycznej w Związku Radzieckim podał krótką, ale jakże wymowną notatkę: „Dnia 26 marca 1932 r. zmarł bp Zygmunt Łoziński, który żył Tak jak nauczał”. Duchowny tego typu był faktycznie świadkiem także dla ateistów, że Chrystusowa miłość, ofiarna aż do krzyża, żyje i zbawia dzisiaj.

Śmiercią fizyczną – męczeństwem zapłacił ks. Jerzy Popiełuszko w dniu 19 października 1984 r. za

zbyt czytelny znak wierności dla Ewangelii, jaki swoim ofiarnym życiem i nauką o miłości nieprzyciłał oraz wołaniem o wolność dla zniewolonych budził u „dobrze myślących” przedstawicieli jedynie słusznej ideologii marksizmu.

Proroka Jana Pawła II nie udało się zniszczyć zamachem ani uśmiercić społecznie. Potrzeba było walczyć z nim, wyrabiając mu opinię „zacofanego” i „wroga postępu”... Tak oto papież, biskup, prezbiter, jako widzialny znak zbawczej obecności Chrystusa w świecie, będzie zawsze przedmiotem ataku złego ducha, będzie dźwigał krzyż.

Zdarza się, że Jedyny Kapłan chce upodobnić kapłana do siebie przez krzyż cierpienia fizycznego, przez chorobę. Przeżył taki stan sługa Boży don Luigi

Novarese. Dlatego był tak wrażliwy na cierpienie chorych i niepełnosprawnych.

Przykładem swoistego doświadczenia cierpienia kapłańskiego może być zmarły w 2005 r. kapłan diecezji bydgoskiej – ks. Jan Grajek. W wywiadzie, jaki przeprowadziłem z nim w październiku 1995 r., powiedział:

Pod koniec drugiego roku kapłaństwa stanąłem przy ołtarzu i z bólem stwierdziłem, że dalej nie mogę normalnie odprawić Mszy św... Traciłem stopniowo wzrok... Jednak po pewnym czasie, gdy już nieco przystosowałem się do mojej sytuacji, pojawił się nowy problem: niewydolność nerek. Trzeba było trzy razy w tygodniu iść do szpitala, by poddać się zabiegowi dializy, czyli korzystania ze sztucznej nerki.



Ks. Bp Paweł Socha w Rokitnie

Wtedy zaczęły się moje pierwsze wątpliwości. Wydawało mi się, że skoro ja poświęciłem swoje życie Panu Bogu, skoro Panu Jezusowi powiedziałem tak na Jego słowa „Pójdź za Mną!”, to powinno być teraz wszystko dobrze, to Chrystus powinien się mną opiekować, to powinno być wszystko bardzo pięknie. A oto sytuacja moja była zupełnie inna. Stan zdrowia był coraz bardziej tragiczny. Popadałem w stan pesymizmu i zniechęcenia.

Przyszła jednak kolejna katastrofa. Oto usłyszałem wyrok lekarza: trzeba koniecznie amputować lewą nogę. Znów wróciło pytanie: dlaczego ja? Dlaczego mnie to spotkało? Problemy zaczęły się znów nawarstwiać. Mówiąc szczerze - byłem zbuntowany przeciwko wszystkiemu i wszystkim. Ale na tym się nie skończyło. Jeszcze tragiczniejsza wieść: amputacja drugiej nogi. Właśnie przed drugą amputacją przeżyłem jeden jedyny dzień, w którym dokonało się we mnie coś wspaniałego. Na dzień przed amputacją, za radą kapłana szpitalnego, odprawiłem spowiedź św. z całego życia i przyjąłem sakrament chorych. Do ręki wziąłem krzyż i tak w palcach obracając ten krzyż, przyszła mi do głowy myśl: oto po jednej stronie krzyża wyczułem wiszącego Pana Jezusa, pomacałem z drugiej strony - nie było niczego. Potrzebne są więc moje cierpienia, choć ja nie uważam ich za takie wielkie, za wspaniałe. Poznałem wtedy, że to, co było dotychczas, to było zbyt mało, by w pewnym nawet stopniu upodobnić się do Niego. To jeszcze nic takiego w porównaniu z Panem moim. I nagle przyszła druga myśl: przypomniałem sobie słowa, jakie zamieściłem na obrazku prymitywnym; były to słowa św. Pawła: „Bądźcie naśladowcami moimi, jak ja jestem naśladowcą Chrystusa”. I wtedy pojawiły się zaskakujące pytania: czy ja w jakiś sposób – przez swoje cierpienie – jestem podobny do Chrystusa. Usłyszałem wew-

nętrzny głos Chrystusa, który mówił do mnie, że do tej pory zawsze patrzyłem tylko na siebie i ufalem własnym siłom, a potrzeba czegoś więcej. I oto przyszedł decydujący moment mojego życia, chwila, w której uwierzyłem, naprawdę uwierzyłem, że jedyna siła człowieka leży właśnie w Chrystusie, że trzeba Jemu zaufać, na Nim się oprzeć, bo inaczej, to wszystko staje się czymś, co prowadzi donikąd, na drogę bez celu, bez sensu, bez zakończenia. Odtąd zacząłem zupełnie inaczej patrzeć na moje życie. Może nie ma już u mnie takich możliwości, jakie ma zdrowy człowiek, ale wiem, że będą jakieś sposoby na to, by Chrystusa na nowo pokazać. I ja to dzisiaj dostrzegam. To nie ja, ale to właśnie Chrystus daje mi tę moc, że mam siły wygłosić pięć serii rekolekcji w Wielkim Poście albo w niedzielę wygłosić 6 lub 8 kazań, że to Chrystus daje mi tę moc, żebym usiadł w konfesjonale i mógł rozgrzeszać. Jest to jakaś Boża siła, która umacnia i od chwili, jak amputowano mi drugą nogę, mija już cztery lata, a ja nie zawiodłem się nigdy na tej mocy.



Kapłan doświadcza krzyża Chrystusowego. Odczytuje swoje miejsce po drugiej stronie Jego krzyża i razem z Chrystusem i w Nim samym dokonuje

dzieła zbawienia, oddając życie swoje dla i za braci. O takich kapłanów modli się Kościół, prosząc Boga o łaskę licznych i świętych powołań. O takich kapłanów modlą się wierni w Roku Kapłańskim. Duchowni żyjący i duszpasterzujący ofiarnie jak św. Jan Vienney, jak Jan Paweł II stają się doskonałym narzędziem w ręku Chrystusa, który przez ich posługę zbawia świat.

MARYJNA LIGA KAPŁANÓW

Maj jest w Kościele katolickim miesiącem szczególnie poświęconym kultowi maryjnemu. Matka Boża zajmuje w Kościele, jak naucza Sobór Watykański II, „miejsce najwyższe po Chrystusie, a zarazem nam najbliższe” (*Konstytucja Dogmatyczna o Kościele, nr. 54*). Prawdziwie bliska, synowska relacja z Maryją jest niejako gwarancją podobnej relacji z Jej boskim Synem, Jezusem. On sam, poprzez osobę św. Jana Apostoła, w swoim testamencie z krzyża, przekazuje Ją symbolicznie jako Matkę każdemu z członków przyszłego Kościoła, każdemu z wierzących. Głęboka świadomość tej istotnej roli, jaką pełni Maryja w życiu każdego wierzącego towarzyszyła ks. prał. Luigiemu Novarese, gdy zakładał właśnie w maju 1943 roku w Rzymie Maryjną Ligę Kapłanów. Ks. Novarese już jako dziecko był wychowywany przez swoją mamę w szczególnej czci do Matki Bożej. Cudowne uzdrowienie z gruźlicy kości, na którą chorował przez kilka lat, a która nie rokowała wyleczeniem, dokonało się po trzech nowennach do Matki Bożej Wspomożenia, w której mały Luigi łączył się z modlącą się za niego młodzieżą z salezjańskiego oratorium w Valdocco. To uzdrowienie wpłynęło na decyzję o późniejszym całkowitym poświęceniu się Luigiemu służbie chorym. W tej służbie Maryja pozostała dla niego niezawodnym drogowskazem. Na progu tej drogi dokonał się także w przyszłym kapłanie wewnętrzny akt oddania się Maryi w „niewolę miłości”, według duchowej

intuicji św. Ludwika Marii Grignion de Montfort. Do podobnej postawy zachęcał swoje duchowe dzieci – Cichych Pracowników Krzyża, zwracając się w takich słowach: „Starajcie się kochać Matkę Bożą miłością naprawdę silną, nie gadulstwem lub roztkliwianiem się, nie miłością, którą odczuwa się tylko, gdy wiatr dmie w żagle! A gdy tylko nie układa się zgodnie z waszymi życzeniami... nie narzekajcie od razu Matce Bożej, ale kochajcie Ją nadal z wielkim zaufaniem, przekonani, że Matka wie, co potrzebne jest dziecku. Nie są potrzebne nasze utyskiwania, żeby Matka Boża mogła zrozumieć, czego chcemy! Zawierzmy Jej, zawierzmy Jej na zawsze. Na tym polega bycie doskonałym niewolnikiem Maryi: ufając Jej!”.

Zakładając Maryjną Ligę Kapłanów w wieku zaledwie 29 lat, ks. Novarese świadomie szukał w swoim działaniu oparcia i współpracy z kapłanami starszymi i bardziej doświadczonymi niż on sam. Taką też znajdował. Celem stowarzyszenia, które powstawało w latach wojny, było z jednej strony formowanie kapłanów do pogłębionej pobożności maryjnej, opierającej się na realizacji programu, jaki Matka Boża przedstawiła w swoich objawieniach w Lourdes i w Fatimie, a z drugiej strony praktyczna pomoc kapłanom chorym, cierpiącym i będącym w jakiegokolwiek potrzebie. Zawołaniem stowarzyszenia, które streszcza w sobie cały program było: „Z Maryją w miłości Chrystusa”. Stowarzyszenie zostało zaaprobowane przez



Papieża Jana XXIII 24 listopada 1960r. i podporządkowane wspólnocie Cichych Pracowników Krzyża wraz ze stowarzyszeniami Centrum Ochotników Cierpienia i Braci Chorych, także założonych przez ks. Novarese.

Najbardziej spektakularną, ale i chyba przynoszącą największe owoce duchowe, zorganizowaną formą działania LSM była i jest doroczna pielgrzymka chorych kapłanów do Lourdes. Sam ks. Novarese powiedział o niej, że „W pielgrzymce tej błogosławiona Dziewica pozwala przeżywać w pełni ideowy program Maryjnej Ligii Kapłanów: Z Maryją w miłości Chrystusa”. Przygotowywana w sposób skrupulatny, w ścisłej współpracy ze wspólnotą Cichych Pracowników Krzyża pielgrzymka, pozwalała i pozwala nadal dostać się do tego wyjątkowego i jakże odległego od Włoch sanktuarium chorym kapłanom poruszającym się zarówno na wózkach, jak i na specjalnych łózkach. W podróży, jak i w trakcie pobytu w Lourdes kapłani i uczestnicy świeccy pozostają pod opieką lekarzy, pielęgniarek oraz oddanych wolontariuszy. Uczestnictwo w pielgrzymce, której przewodzi za każdym razem zaproszony biskup, nie tylko rozwijało w uczestnikach pobożność maryjną, ale doprowadzało wielu kapłanów do głębokich nawróceń, a nawet do powrotu do porzuconego kapłaństwa. Pielgrzymce towarzyszyły niejednokrotnie wydarzenia nadzwyczajne. W czasie jednej z nich pociąg przewożący chorych kapłanów zapalił się, przejeżdżając przez długi tunel. To, że wszystkim pasażerom udało się wydostać z zatrzymanego pociągu i że nikt nie ucierpiał w tym zdarzeniu w sposób istotny postrzegano wtedy jako znak szczególnej, jeśli nie cudownej opieki Matki Bożej nad pielgrzymami. Przez 31 lat dorocznych pielgrzymek, do roku 1983, kiedy to założyciel Maryjnej Ligii Kapłanów uczestniczył w niej po raz ostatni, do Lourdes pojechało w sumie 10.000 pielgrzymów mniej lub bardziej związanych ze stowarzyszeniem. Pielgrzymka ta organizowana jest do dziś. Na kilkuset-osobową grupę pielgrzymów, którzy wyjeżdżają z Rzymu bądź dołączają w miejscowościach, przez które przejeżdża pielgrzymkowy pociąg, składają się już w większości osoby świeckie, także członkowie bliźniaczego Centrum Ochotników Cierpienia, którzy towarzyszą kapłanom. Jest wśród nich zawsze także znaczna grupa młodych wolontariuszy.

W roku 1958, w setną rocznicę objawień w Lourdes, po raz pierwszy kapłani-pielgrzymi zgromadzeni przed grotą Massabiell, połączyli się ze słuchaczami Radia Watykańskiego w całych Włoszech, na tzw. „Godzinie

Maryjnej”. Wtedy dokonano także aktu konsekracji Matce Bożej wszystkich chorych we Włoszech. Zewnętrznym wyrazem tego aktu było 250 tysięcy podpisów złożonych przez chorych pod aktem zawierzenia. Wszystko to stało się także przygotowaniem do zawierzenia całych Włoch Niepokalanemu Sercu Maryi, które dokonało się we Włoszech rok później.

Idea zrzeszenia kapłanów pod sztandarem Maryi miała u Prałata Novarese podstawy w głębokiej refleksji teologiczno-biblijnej. Jej punktem wyjściowym było rozważanie roli Maryi w życiu Apostołów, dla których Maryja zawsze była dyskretnym, ale znaczącym punktem oparcia, wzorem w podążaniu za ich Mistrzem - Chrystusem. Zachęcała ich do ufego wypełniania woli Chrystusa. Podtrzymywała ich w najtrudniejszych momentach, szczególnie w czasie męki Chrystusa i jeszcze bardziej po Jego śmierci, kiedy to wiara apostołów wystawiana była na największą próbę. Ks. Novarese wskazywał, że pod krzyżem, w tym symbolicznym miejscu, którego kapłan nie powinien unikać, znajdzie on zawsze Maryję, która w cierpieniu łączy go z Chrystusem. Chrystus nie ukrywał przed swoimi uczniami prawdy o krzyżu, zarówno o tym, który przyjął później na swoje ramiona, jak i o cierpieniach, które miały spotkać apostołów w momencie świadczenia o Chrystusie zmartwychwstałym. Krzyż spotyka w analogiczny sposób każdego kapłana, który chce iść drogą błogosławieństw. Maryjna Liga Kapłanów pomaga, przez spotkania formacyjne i modlitewne czy wspomnianą pielgrzymkę, odnaleźć w Maryi drogę do najpełniejszego wypełnienia misji, którą Chrystus powierza do spełnienia każdemu ze swoich „ziemskich zastępców”.



PRAGNIESZ ZBAWIENIA?

Ks. Łukasz Marczak

DUCHOWOŚĆ

Kaplica z kościoła Seminarium Duchownego w Paradyżu,
fot. Adam Atelmach

Choćbyśmy posłużyli się najlepszymi terminami określającymi rzeczywistość zbawienia, tajemnica ta zawsze będzie przewyższać wszystko, co potrafimy o niej powiedzieć. Słowa, które w teologii wyrażają rzeczywistość zbawienia, takie jak: odkupienie, zadośćuczynienie, wyzwolenie, uwolnienie i wreszcie zbawienie, wypływają z istniejącego od wieków pragnienia złączenia się z Bogiem. Człowiek może być szczęśliwy tylko wtedy, gdy – upodabniając się do Boga – złączy się z Nim. Od dawien dawna człowiek, pragnąc szczęścia, tak naprawdę pragnął ostatecznego złączenia się z Bogiem! To dążenie jednak nie tylko wypływa z inicjatywy człowieka. Zatrzymując się nad *ekonomią zbawienia*, z radością dostrzegamy zamiar Boga, *który pragnie, by wszyscy ludzie zostali zbawieni i doszli do poznania prawdy* (1 Tm 2,4).

Tajemnicę Boga działającego w historii zbawienia dostrzegamy w pełnej symboliki wielkosobotniej liturgii światła, kiedy do ogarniętej mrokiem świątyni wnosi się zapalony paschał. Aby zrozumieć wymowną symbolikę światła, najpierw zatrzymajmy się nad tym, co niesie ze sobą ciemność.

Ciemność – światłość

Może szliśmy kiedyś w nocy przez las albo przez nieoświetlone zaułki w mieście. Bardzo trudno wtedy nie oglądać się nerwowo za siebie. Dlaczego? Bo idąc w ciemności, nie mamy pewności, co nas

spotka. Odczuwamy lęk i niepewność. Nigdy przecież nie wiadomo, co lub kto może czyhać w otaczającym nas z każdej strony gęstym mroku. Gdy nawet we własnym domu zabraknie światła, czujemy się niepewnie. Ciemność wiąże się więc nierozdzielnie ze strachem. Poza tym w ciemnościach bardzo trudno określić orientację, dlatego też czujemy się w nich zagubieni. Nie widząc przeszkód stojących na naszej drodze – często z bolesnym skutkiem – potykamy się o różne rzeczy. Trudno też określić, co nam zagraża, a co nie. Człowiek ma wrażenie, że wszystko jest większe, bo w nocy proporcje ulegają zmianie. Z trudem dobrze ocenić odległości, dlatego możemy mieć wrażenie, że wszystko jest dalej. Łatwo wtedy zabłądzić. Droga, która w dzień wydaje się banalnie prostą, w nocy staje się często nie do przebycia... I wreszcie, noc wiąże się ze śmiercią. Tam bowiem, gdzie nie dociera światło, nie ma też i życia. Jeśli zaczyna brakować promieni słonecznych, życie bardzo szybko zamiera – czego doświadczamy każdej jesieni i zimy. W mroku każde stworzenie karłowacieje.

Grzech

W życiu duchowym ciemnością sprowadzającą na nas śmierć jest grzech. Jest to groźna rzeczywistość duchowa, której nie możemy zobaczyć, stąd potrzebujemy wyraźnego symbolu, aby ją odpowiednio wyrazić. W Piśmie Świętym, zwłaszcza w Ewangelii św. Jana, wszystko, co wiąże się z nocą,

ciemnością, jest obrazem człowieka żyjącego w grzechu. Następstwem grzechu, który popełnili pierwsi rodzice w Raju, jest śmierć. Pozbawiając się Światła – Boga, dzięki któremu żyli, zaczęli błędzić i umierać. Wraz z grzechem pierwszych rodziców rozpoczął się smutny etap w historii człowieka. Od tego czasu człowiek błakał się w mroku grzechu i śmierci.

Zwrot w dziejach ludzkości

Jednak w pewnym momencie, gdy ciemność zbierała coraz większe żniwo, nastąpił punkt zwrotny w historii ludzkości. Oto bowiem z woli Ojca na świat przyszedł Jezus Chrystus, *Światłość świata* (J 8,12), by olśnić swym blaskiem tych, którzy *w mroku i cieniu śmierci mieszkają* (Łk 1,79). Gdy wśród ciemności pojawia się światło, ono wszystko całkowicie zmienia. Przywraca zmysł orientacji, pomagając odnaleźć właściwą drogę. Usuwa strach, a przede wszystkim przywraca życie. Gdy pojawia się światło, nawet najgłębsza ciemność nie może go ogarnąć.

Na ziemię przyszedł sam Bóg, by wyrwać człowieka z panowania śmierci. Tak jak przez grzech powstał rozłam między człowiekiem a Bogiem, tak przez fakt Wcielenia człowiek znów złączył się z Bogiem. Przybranie postaci ludzkiej przez Boga z istoty jest już zbawcze. Jednak odkupienie i zbawienie człowieka dokonało się dopiero poprzez mękę Chrystusa na krzyżu. Jezus w taki sposób odkupił nas, wycierpiał za nas karę, na którą sami zasługiwaliśmy. Doznał za

nas cierpień, które wyrównują te cierpienia, jakich my powinniśmy doznawać i które nam w ten sposób zostają darowane! Życie i śmierć Chrystusa, tajemnica odkupienia i zbawienia, są konsekwencją odwiecznego planu miłości Boga względem nas.

Odkupienie a zbawienie

Warto zwrócić uwagę na różnicę między odkupieniem a zbawieniem. Niebezpieczną pokusą może być traktowanie ich synonimicznie. Różnica polega na tym, że odkupienie mamy (Ef 1,7; Kol 1,14), z kolei zbawienie mamy możliwość osiągnąć (Rz 10,9). Osobiście każdy z nas może być pewny odkupienia, bo Chrystus

umarł za nas na krzyżu i zmartwychwstał, pokonawszy śmierć. Zbawienie to także owoc męki, śmierci i zmartwychwstania Chrystusa, ale jeszcze nie możemy powiedzieć, że każdy z nas, indywidualnie, zostanie zbawiony. Jednak taką nadzieją żyjemy i faktycznie, to trzyma przy życiu, wzmacnia ufność, dodaje sił i mobilizuje do wierności w powołaniu... Żyjąc w nadziei zbawienia, tu na tym świecie, doświadczamy cierpienia, bólu, smutku, obaw. Jednak, gdy kiedyś osiągniemy zbawienie, tych trosk już w ogóle nie będzie! Jeszcze nie jesteśmy pewni zbawienia, jednakże żyjąc po Bożemu, w łasce uświęcającej, oczywiście, bliżej nam do zbawienia niż do potępienia!

Zbawienie zatem jest uwolnieniem od grzechu i jednocześnie przeobróceniem natury ludzkiej. W jednym i drugim przypadku potrzebna jest interwencja Boga i – równie ważna – nasza współpraca z Nim. Interwencja Boga w uwolnieniu nas od grzechu jest konieczna dlatego, że grzech jest zniewagą, którą jedynie sam Bóg może wymazać. Zbawienie pochodzi całkowicie z łaski Boga, dlatego, aby się zbawić, musimy koniecznie z Bogiem współdziałać. Pan Bóg, dając nam wolną wolę, pociągającą nierzadko do zła, wymaga od nas zwrócenia się ku dobru. Łaska Boża w tym momencie staje się impulsem pobudzającym naszą wolę, abyśmy, zbliżając

się do Boga, dobrowolnie odwrócili się od zła.

Mentalność dzisiejszego świata

W drodze ku Bogu niejednokrotnie możemy natknąć się na różne przeszkody. Co takiego w dzisiejszym świecie może nas zwodzić z tej drogi? Pewnie nierzadko zastanawialiśmy się, czego może dziś pragnąć przeciętny człowiek. Spójrzmy na siebie. W życiu pragniemy być kimś ważnym, chcemy ciągle coś osiągać, zdobywać. Wystarczy zobaczyć, czego sobie zazwyczaj życzymy: przeważnie zdrowia i pieniędzy... Kto z nas nie pragnie ładnego domu, kochającej się rodziny, spokojnej starości? Wszystkie te pragnienia prowadzą nas do jednej prawdy: każdy chce być szczęśliwy!

Niestety dziś wielu ludzi uległo złudzeniu, że pragnienie szczęścia można zaspokoić grubym portfelem, pozycją społeczną czy karierą. Obawiam się, że i wśród chrześcijan znalazłoby się wielu takich, którzy poddali się tej iluzji. Ciekawe, jakie byłyby wyniki sondy, w której zapytalibyśmy o najistotniejszą sprawę dla każdego chrześcijanina: czy swoje szczęście utożsamiasz ze zbawieniem? Czy pragniesz zbawienia? Pewnie wielu z nas zaczęłoby się zastanawiać – dlaczego właściwie powinienem pożądać zbawienia? Czy jest ono dla mnie istotniejsze od osobistego szczęścia i dobrobytu na tej ziemi?

Zbawienie – podstawowe pojęcie chrześcijaństwa – dla wielu

katolików może być abstrakcją, pojęciem oderwanym od codziennego życia. Powodem tego jest brak świadomości, jak wiele dobra otrzymaliśmy wskutek męki, śmierci i zmartwychwstania Jezusa Chrystusa. Dla człowieka pragnienia szczęścia może zaspokoić tylko oglądanie Boga, którego *królestwo nie jest z tego świata* (J 18,36). Jednak już na tym świecie, w tym życiu, rozpoczyna się nasze zabieganie o życie wieczne. Bóg Ojciec dał nam swojego Syna, Jezusa Chrystusa, aby wyzwolił nas od tego, co nam uniemożliwia osiągnięcie szczęścia ostatecznego – od grzechu, który stanowi jedyne zło absolutne, i od potępienia, do którego prowadzi. Chrystus, zdejmując z nas kajdany grzechu, uczynił nas wolnymi: *Jeżeli Syn was wyzwoli, wówczas będziecie rzeczywiście wolni*

(J 8,36). Tym sposobem otrzymaliśmy siłę do przewycięzania innych następstw grzechu – ucisku, żalu, boleści, smutku, lęku, obawy, nienawiści – których nierzadko nie jesteśmy w stanie uniknąć. Wtedy łaska Boża pomaga nam je cierpliwie znosić. Zło, dręczące człowieka, można przewyciężyć – częściowo w tym życiu, a już całkowicie będąc zbawionym – poczynając od wyzwolenia z grzechu. Co więcej, zło fizyczne – cierpienie, jeżeli znosi się dla Chrystusa, paradoksalnie może przerodzić się w dobro. Takie owoce odkupienia możemy nazwać największą rewolucją dokonaną przez Chrystusa. Takich pięknych owoców doświadczamy już w tym niedoskonałym świecie. Cóż więc dopiero będzie, kiedy realnie staniemy w obecności Chrystusa w Jego królestwie....



Akt zawierzenia i poświęcenia kapłanów

Matko Niepokalana,
w tym miejscu łaski,
zwołani przez miłość Twego Syna Jezusa,
Najwyższego i Wiecznego Kapłana,
my, synowie w Synu i Jego kapłani,
poświęcamy się Twemu macierzyńskiemu Sercu,
aby pełnić wiernie wolę Ojca.
Jesteśmy świadomi, że bez Jezusa
nie możemy uczynić niczego dobrego (por. J 15, 5)
i że tylko przez Niego, z Nim i w Nim
będziemy dla świata
narzędziami zbawienia.
Oblubienico Ducha Świętego,
wyjednaj nam nieoceniony dar
przemiany w Chrystusie.
Przez tę samą potęgę Ducha, który –
osłaniając Cię swoim cieniem,
uczynił Cię Matką Zbawiciela –
pomóż nam, aby Chrystus, Twój Syn,
narodził się także w nas.
I aby w ten sposób Kościół
mógł zostać odnowiony przez świętych kapłanów,
przemienionych łaską Tego,
który czyni nowymi wszystkie rzeczy.
Matko Miłosierdzia,
to Twój Syn Jezus nas wezwał,
abyśmy stali się jak On:
światłością świata i solą ziemi (por. Mt 5, 13-14).
Pomóż nam przez swe możliwe wstawiennictwo,
aby nigdy nic nie zaszkodziło
temu delikatnemu powołaniu,
aby nie uległo ono naszym egoizmom,

pochlebstwom świata ani podszeptom Złego.
Zachowaj nas swą czystością,
strzeż nas swoją pokorą
i otocz nas swą macierzyńską miłością,
która odbija się w tak wielu duszach
Tobie poświęconych,
aby stały się dla nas
prawdziwymi matkami duchowymi.
Matko Kościoła,
my, kapłani, chcemy być pasterzami,
którzy nie pasą samych siebie,
ale oddają siebie Bogu dla braci,
znajdując w tym swe szczęście.
Chcemy nie tylko słowami, ale własnym życiem
powtarzać pokornie każdego dnia
nasze „oto jestem”.
Prowadzeni przez Ciebie
chcemy być Apostołami
Miłosierdzia Bożego,
szczęśliwymi, mogąc sprawować każdego dnia
Świętą Ofiarę Ołtarza
i ofiarować tym, którzy tego pragną,
sakrament pojednania.
Orędowniczko i Pośredniczko łask,
Ty, która cała zanurzona jesteś
w jedynym powszechnym pośrednictwie Chrystusa,
uprosz u Boga dla nas
serca całkowicie odnowione,
aby kochały Boga ze wszystkich swych sił
i służyły ludzkości tak, jak Ty to czyniłaś.
Powtórz Panu
swe skuteczne słowa:

„Wina nie mają” (J 2, 3),
aby Ojciec i Syn ponownie złączyli się z nami,
jakby w nowym wylaniu,
Ducha Świętego.
Pełen zdumienia i wdzięczności
za Twą nieustanną obecność wśród nas,
w imieniu wszystkich kapłanów
również ja chcę zawołać:
„A skądże mi to, że Matka mojego Pana
przychodzi do mnie?” (Łk 1, 43)
Matko nasza od zawsze,
nie ustawaj w nawiedzaniu nas,
w pocieszaniu i wspieraniu nas.
Przyjdź nam z pomocą
i wyzwól nas od wszelkiego niebezpieczeństwa,
które nam zagraża.
Tym aktem zawierzenia i poświęcenia
chcemy przyjąć Cię w sposób
najgłębszy i radykalny
na zawsze i całkowicie,
w naszym życiu ludzkim i kapłańskim.
Niech Twoja obecność sprawi, że zakwitnie pustynia
naszych samotności i zajaśnieje słońce
nad naszymi ciemnościami,
spraw, aby powrócił spokój po burzy,
aby każdy człowiek ujrzał zbawienia
Pana, który nosi imię i oblicze Jezusa,
odzwierciedlone w naszych sercach,
na zawsze zjednoczonych z Tobą!
Amen.

Benedykt XVI, Fatima 12 maja 2010

